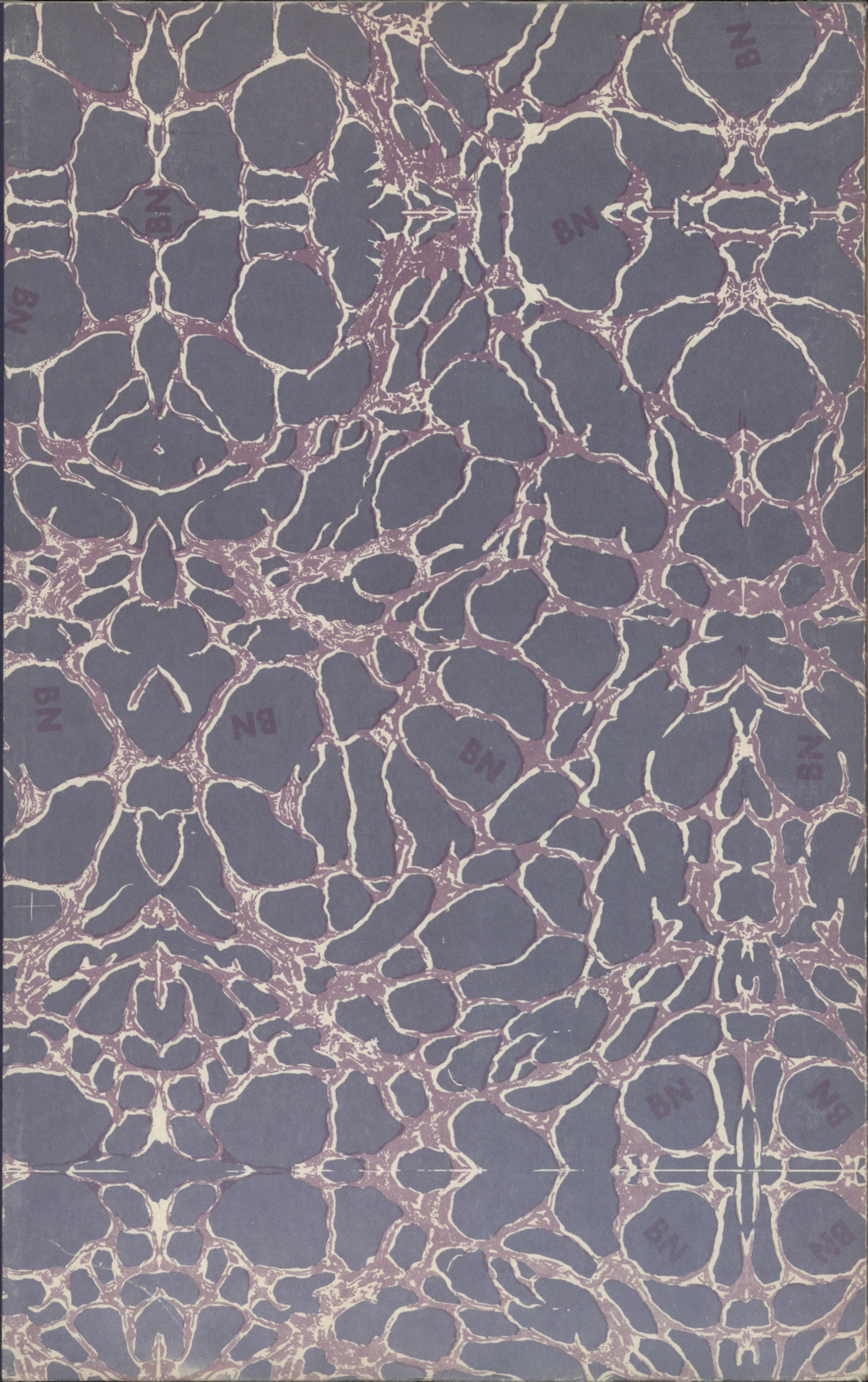


623406159

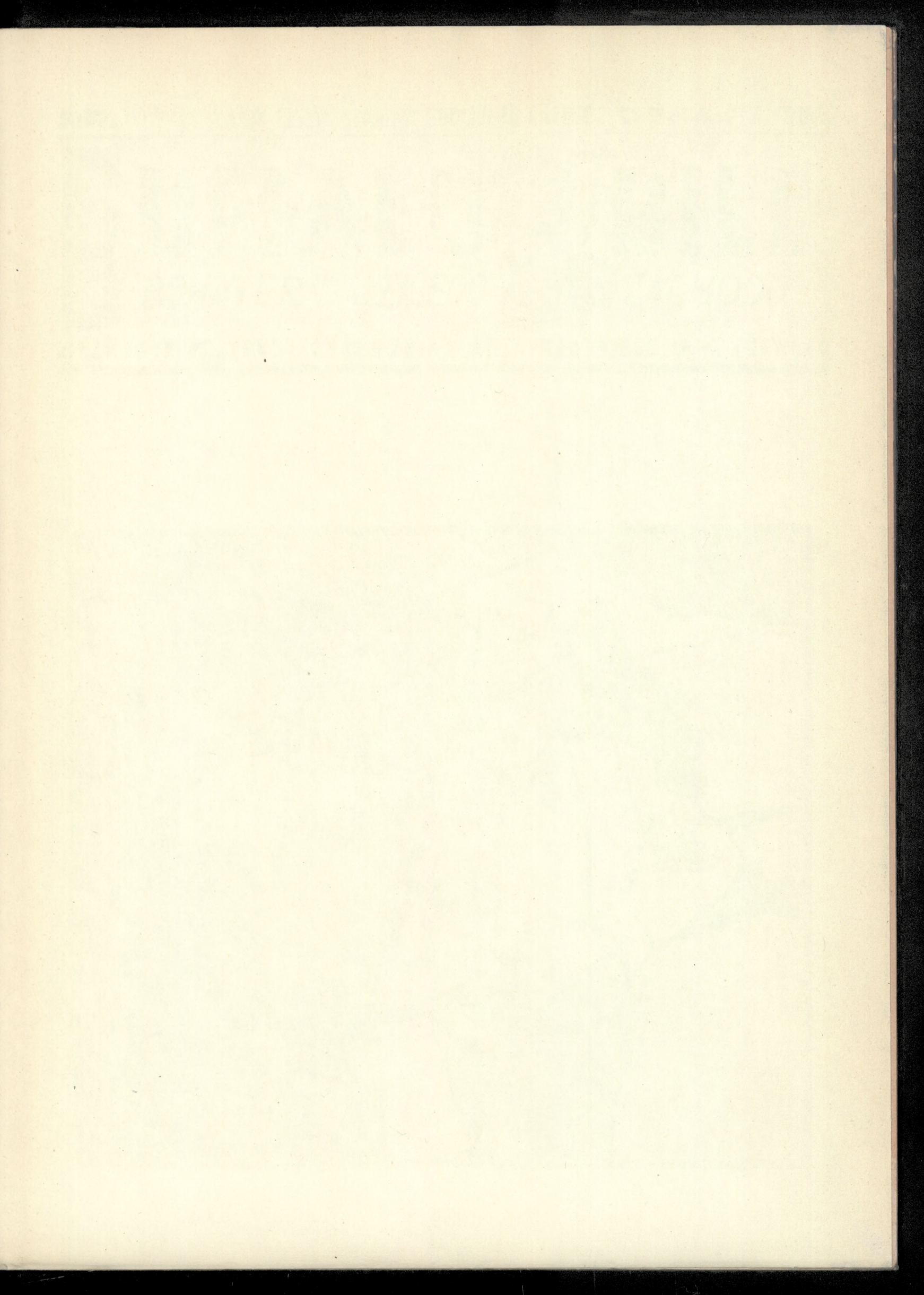




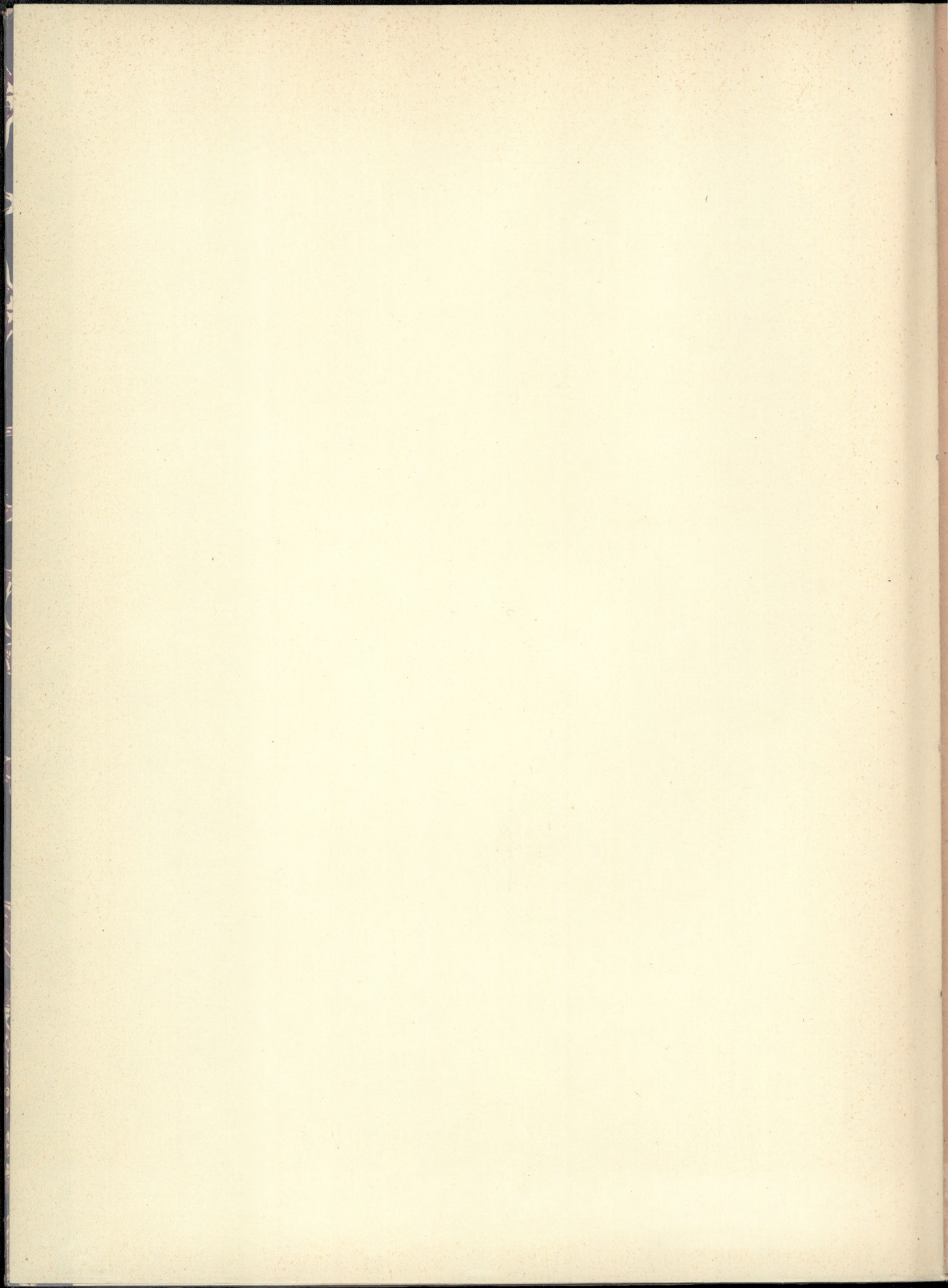


This page is blank and contains no text.











NR. 50. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

## Czerwonoskóry przyjaciel





# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Czerwonoskóry przyjaciel

### Kim jest John Wyman?

Gdy Buffalo Bill i jego wierni towarzysze przybyli do Virginia City, nie podejrzewali wcale, że czeka ich szereg niesamowitych przeżyć i przygód. Na samym początku, natychmiast po ich przybyciu do miasta, czekała ich już pierwsza niespodzianka.

Buffalo Bill zastał na poczcie w Virginia City list, w którym proszono go, aby natychmiast udał się do Alder Gulch, małej osady górniczej, aby pomóc jednemu ze swych starych przyjaciół w sprawie niezmiernej wagi.

List nie wyjaśniał dokładnie o co chodzi i był podpisany przez jakiegoś Johna Wymana. Buffalo Bill nie tylko, że nie posiadał przyjaciela o takim nazwisku, ale nie przypominał sobie w ogóle nikogo, kto by takie nazwisko nosił.

Buffalo Bill przybył wraz z przyjaciółmi do Alder Gulch nie tylko z powodu owego tajemniczego listu. Sprowadziły go w te strony również i inne ważne sprawy. Wywiadowcy zjawili się w osadzie w przeddzień spotkania z tajemniczym Johnem Wymanem.

Mały Lampart, który przed niedawnym czasem złamał nogę, był już prawie zupełnie zdrow, ale nie odzyskał jeszcze swej dawnej sprawności i zręczności. Dlatego też Buffalo Bill postarał się przede wszystkim o umieszczenie swego czerwonoskórego przyjaciela w najlepszym pokoju miejscowego hotelu „Pod Szczęśliwym Dniem“.

Wywiadowcy przybyli do Alder Gulch wczesnym rankiem i po spożyciu śniadania, odpoczywali po dalekiej podróży. Mały Lampart siedział w wygodnym fotelu, a Dzikie Bill i Nick Wharton grali dla zabicia czasu w karty. Baron Wilhelm van Schnitzenhauser udał się na przechadzkę po osadzie, a Buffalo Bill skierował się do biura policji, gdzie miał spotkać się z miejscowym komisarzem.

Komisarz z Alder Gulch nazywał się Andy Breeze. Był to mężczyzna potężnego wzrostu, o niezmiernie długich kończynach dolnych i tak wielkich stopach, że żaden szewc w okolicy nie miał dla niego gotowego obuwia.

Był to jednak człowiek, który, mimo śmiesznego nieco wyglądu, odznaczał się olbrzymią siłą i niezwykłą, nawet jak na Daleki Zachód, odwagą. Buffalo Bill znał go dobrze i wiedział, że może liczyć na Andyego Breeze w każdej okoliczności.

Gdy Buffalo Bill wszedł do gabinetu komisarza, ten siedział na krześle, którym kołysał w przód i w tył. Jego długie nogi oparte były o stół, a dwa wielkie rewolwery huśtały się u jego pasa za każdym ruchem krzesła. Andy Breeze założył dłonie na kark i uniósłszy głowę wysoko do góry, pogwizdywał jakąś wesołą melodyjkę.

Gdy drzwi skrzypnęły lekko, Andy odwrócił się nieco w stronę drzwi, nie przerywając gwizdania. Na widok Buffalo Billa gwizd zamarł na jego wargach. Komisarz wydał okrzyk radości i szybko postawił nogi na ziemi, co wywołało w pokoju małe trzęsienie ziemi.

— Cody! — zawołał z radością. — Spadłeś jak z nieba, stary... Co u ciebie nowego?...

— Wszystko w porządku, Andy!... — odparł z uśmiechem wywiadowca, ściskając serdecznie dłoń komisarza.

— Co cię sprowadza do naszej dziury? — zapytał Breeze.

— Dwie sprawy, — rzekł Buffalo Bill, zajmując miejsce na krześle, wskazanym przez komisarza. — Jedna z tych spraw, ważniejsza, może poczekać jeszcze trochę, co zaś do drugiej, to ten list ci ją wyjaśni — dodał rzucając na stół list Wymana. — Nie wiem, czy ta sprawa jest ważna, ale wiem, że jest zagadkowa, a to wystarczy, abym się nią zajął.

Breeze przeczytał szybko list i zmarszczył czoło.

— Wyman, Wyman... — mruknął w zamyśleniu. — Nie znam tego nazwiska, Buffalo.

— To dziwna sprawa — odparł Cody. — Dziwię się, że nie znasz tego nazwiska. Przypuszczam, że znasz wszystkich mieszkańców Alder Gulch.

— Nie ma w całej osadzie mężczyzny, kobiety, czy też dziecka, których bym nie znał — rzekł komisarz. — Zapewniam cię, Bill, że w tej osadzie nie mieszka nikt, kto nosi to nazwisko. Przypuszczam, że ktoś chciał cię tu umyślnie zwabić, ale nie wiem, w jakim celu.

— O, to nie udałooby mu się tak łatwo, — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Powiedziałem ci już, że nie przybyłem tu wyłącznie z powodu tego listu.

— Przecież ten John Wyman twierdzi, że jesteś jego przyjacielem...

— Nie znam nikogo, noszącego to nazwisko.

— To dziwna historia. Zaczynam wietrzyć w tym jakiś podstęp — rzekł poważnie komisarz.

— A mnie się wydało — rzekł powoli Buffalo Bill, — że John Wyman nie przybył jeszcze do Alder



Grich. Ale to nie jest najważniejsze. Co u ciebie nowego w Alder Gulch?

— Jak dotychczas, wszystko tu było w porządku, ale ostatnio coś się zepsuło, — odparł Breeze. — Nie mam zamiaru przejmować się tymi sprawami, ale mam poważne zmartwienie.

— Co się stało? — zapytał wywiadowca.

— Dylizans, który dażył w stronę naszej osady, został w okolicy napadnięty, a pasażerowie obrabowani. Jechała tym dylizansem jakaś grubsza ryba z Helena. Nie zostawili mu nic. Skradziono mu złoty zegarek, pierścień z brylantem i mały, ale dobrze wypchany woreczek z banknotami. Były w nim same „greenbacks” (grube banknoty), pomyśl tylko, Bill!... Nie pamiętam już nawet jak takie banknoty wyglądają, a tu dowiaduję się, że są ludzie, którym kradną pełne worki pieniędzy... U nas nie widać wcale banknotów. Za wszystko płaci się złotym piaskiem...

— Atak na dylizans nie jest wcale nadzwyczajną sprawą — rzekł Buffalo Bill.

— Tak, ale u nas nie zdarzało się to od dawna, a tu okazało się, że bandyci są doskonale zorganizowani. Wyobraź sobie taką scenę: na drodze przed dylizansem zjawia się nagle jakiś zamaskowany typ i powiada „presto”. Na to hasło wyskakuje jak spod ziemi jeszcze trzech zamaskowanych drabów, uzbrojonych w rewolwery i karabiny. W ciągu kilku minut wszyscy pasażerowie zostali ogołoceni, a gdy sprawa została zakończona, bandyci znikli tak samo szybko, jak się zjawili.

— Czy przypuszczasz, że bandyci mają swą kryjówkę w Alder Gulch? — zainteresował się Cody.

— Nie wiem — odparł Breeze. — Gdybym był tego zupełnie pewny, ho, ho! Zrobiłbym zaraz z nimi porządek.

Buffalo Bill opuścił swego przyjaciela i udał się na przechadzkę po mieście. Znało go tu wielu ludzi. Wywiadowca rozpytywał wszędzie o Johna Wymana, ale nikt nie znał człowieka o takim nazwisku.

Gdy Cody wrócił do hotelu, było już południe.

— Co nowego, Bill? — zapytał Nick, który przytransportował do sali jadalnej fotel z Małym Lampartem.

— Nic ciekawego, — odparł Buffalo Bill.

— Nie znalazłeś tego Johna Wymana? — zapytał Hickock.

— Nikt go tu nie zna.

Reszta dnia minęła bez żadnych wydarzeń. Nick kłął na czym świat stoi, skarżąc się na nudy. Dzięki Bill kręcił się bez celu po mieście, Mały Lampart, który nie mógł jeszcze swobodnie chodzić, siedział w swym fotelu i nucił swe monotonne pieśni, a baron udał się do jedynej w Alder Gulch piekarni i tam objadał się jabłecznikiem.

Wreszcie zapadł wieczór i wywiadowcy udali się na spoczynek. Buffalo Bill zasnął twardo, gdyż był bardzo zmęczony. Wydawało mu się, że dopiero co przyłożył głowę do poduszki, gdy nagle obudził go przeraźliwy okrzyk Nicka Whartona.

Cody otworzył oczy i ujrzał, że Nick stoi w koszuli przy oknie, mrużąc coś pod nosem. Stary wywiadowca był bardzo wzburzony.

— Co się stało, Nick? — zapytał Buffalo Bill.

— Właśnie zastanawiam się, czy mam bziaka, czy też jeszcze się nie obudziłem — rzekł zmienionym głosem Nick. — Spójrz ty, Buffalo! Może ja jestem nieprzytomny!...

Buffalo Bill wyskoczył z łóżka i zbliżył się do okna. Przetarł kilkakrotnie oczy, gdyż zdawało mu się, że śni jeszcze. Na wolnej przestrzeni przed hotelem, gdzie poprzedniego dnia pasły się kozy kolanistów, wznosił się teraz masywny budynek, sporządzony z desek i grubych pni. Dom ten jakby wyrósł przez noc.

Dom był świeżo pomalowany i wykończony, a dymiący komin świadczył o tym, że w budynku znajdują się jacyś ludzie, którzy przygotowują posiłek. Zanim Cody zdołał zorientować się w sytuacji, na ulicy powstał nagle jakiś niezwykły ruch i hałas.

## Człowiek, którego zabili

Mieszkańcy Alder Gulch wylegli tłumnie ze swych chat i poczęli gromadzić się przed tajemniczym domem. Poszukiwaczy złota opanowało niezwykle podniecenie. Pokazywali sobie nawzajem tajemniczy budynek, wydawali okrzyki zdumienia i szeptałi między sobą gorączkowo.

— Co tam się dzieje? — zawołał Buffalo Bill, wychylając się z okna.

— Nie rozumiemy nic z tego wszystkiego, — odparł jeden z poszukiwaczy złota. — Wczoraj było tu zupełnie pusto, a dziś stoi tu dom, jakiego nie ma w całej osadzie.

— To prawdziwy pałac! — zawołał inny mieszkaniec Alder Gulch.

— To wszystko diabelnie mi się nie podoba — rzekł trzeci. — To muszą być chyba czary!

Buffalo Bill i Nick Wharton ubrali się szybko i wyszli na ulicę. Spotkali tam barona, Dzikiego Billa i komisarza, którzy gapili się w dziwny budynek z otwartymi ustami.

— Do kogo należy ten plac? — zapytał rzeczowo Cody.

— Do jakiegoś człowieka, który mieszka na Wschodzie — odparł Breeze. — Dałbym pięć dolarów, żeby dowiedzieć się, skąd wziął się tu ten dom!

— Musisz się zapytać, Andy! — zawołał jeden z poszukiwaczy złota. — Tam są jacyś ludzie. Przecież widzisz dym, a to znaczy, że ktoś rozpałił tam ogień.

Zanim Breeze zdołał odpowiedzieć, drzwi tajemniczego domu otwarły się i wyszedł z nich jakiś Indianin. Skierował się spokojnie ku stosowi drzewa na podwórzu, wziął naręcze drew i znów zniknął wewnątrz budynku.

— Czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widziałem — mruknął komisarz. — To trzeba zbadać... Pójdiesz ze mną, Buffalo?

— Z ochotą, — rzekł Buffalo Bill.

Nagle w tłumie rozległ się znów okrzyk zdumienia. Jedno z okien domu uchyliło się i ukazała się w nim na chwilę twarz białego człowieka.

— Tam!... Patrzcie!... — zawołał Dzikie Bill. — Biali!...

Buffalo Bill był teraz zupełnie zdecydowany i śmiało ruszył w kierunku tajemniczego domu. Ale czekała go jeszcze jedna niespodzianka. W drzwiach ukazał się teraz biały, który przedtem wyglądał przez okno. Skierował się on ku werandzie z tak obojętną miną, jakby w ogóle nie widział nikogo przed domem, usiadł wygodnie w fotelu i, rozłożywszy gazetę, zagłębił się w czytaniu.

Cody i Breeze zbliżył się do werandy i komisarz, który stracił już panowanie nad nerwami, zawołał:

— Hallo, ty tam, na górze!...



Tajemniczy człowiek oderwał oczy od gazety i uśmiechnął się przyjaźnie.

— Dzień dobry panom! — rzekł. — Proszę bardzo do mnie na werandę.

Odwrócił się w stronę kuchni i zawołał:

— Moonlight!

W drzwiach ukazał się Indianin.

— Przynies dwa krzesła dla tych panów.

Indianin przyniósł krzesła i Buffalo Bill i Breeze usiedli.

— Pańskie przybycie do naszej osady jest trochę... niespodziewane — zaczął Andy Breeze. — Wczoraj jeszcze nie było tu ani domu, ani pana, a dziś...

— O, to nie ma najmniejszego znaczenia, — prze-rwał z uśmiechem właściciel domu. — I ubię zjawiać się niespodzianie i robić ludziom niespodzianki.

— Tak, ale... kim pan jest właściwie? — zapytał komisarz.

— Nazywam się John Wyman — rzekł tajemniczy nieznajomy. — Wyznaczyłem Buffalo Billowi spotkanie na dziś i zjawiłem się punktualnie. Czy nie poznaje pan starego przyjaciela, Buffalo? Niech pan się zastanowi! Walczyliśmy razem pod Little Big Horn pod dowództwem generała Custer. Zostałem tam zabity przez wodza Sjuksów Czarnego Mustanga. Czy pan mnie poznaje?

Andy Breeze otworzył usta ze zdumienia, a Buffalo Bill spojrział uważnie w twarz niezwykłego osobnika, który twierdził, że został zabity. Cody zrozumiał, że ma przed sobą szaleńca i postanowił zbadać jego tajemnice.

— Tak, poznaję pana — rzekł po chwili wywiadowca. — Jak się panu powodzi?

— Doskonale — odparł człowiek, który został zabity pod Little Big Horn. — Byłem pewny, że przybędzie pan na moją prośbę.

— Gdzie pan przebywał od czasu, gdy... gdy zabił pana Czarny Mustang? — zapytał znów Buffalo Bill.

— Ściagałem Harknessa, aby się na nim zemścić, — rzekł Wyman. — Szukałem tego psa na całym Zachodzie i nie mogę go nigdzie schwytać. Postanowiłem więc zwrócić się do pana o pomoc. Wiem, że ten łotr teraz mi nie ujdzie, gdy pan mi pomoże... Wiem również, — dodał tajemniczo — że znajduje on się w Alder Gulch.

— Ten łotr nazywa się...? — rzekł Cody.

— Abner Harkness.

Breeze potrząsnął głową.

— Takiego nie ma w naszej osadzie, — rzekł z przekonaniem.

Wyman odwrócił się w jego kierunku z uśmiechem.

— Może tu przebywać pod przybranym nazwiskiem — rzekł.

— Jakie nazwisko przybrał?

— To mogę wyjawiać tylko Buffalo Billowi — rzekł uroczyście człowiek, którego zabili.

— Dobrze — mruknął Breeze. — Musi mi pan jednak powiedzieć, jakim prawem zajął pan ten teren i co pan ma zamiar robić w naszej osadzie?

— Moonlight! — zawołał znów Wyman. — Przynies moją kurtkę!...

Milczący Indianin, który nosił poetyczne imię Światło Księżyca, zjawił się z kurtką i podał ją swemu panu. Wyman wydobyl z kieszeni jakiś dokument i wręczył go komisarzowi. Breeze przebiegł szybko dokument oczyma i wręczył go bez słowa Buffalo Billowi. Było to zaświadczenie, na podsta-

wie którego Johnowi Wymanowi przysługiwało prawo rozporządzania w dowolny sposób terenem, na którym stał obecnie niesamowity dom

— Czy to panu wystarczy? — zapytał z uśmiechem tajemniczy człowiek.

— Tak... — mruknął zmieszany Andy Breeze. — Ale co pan tu właściwie robi?

— Przybyłem tu do Buffalo Billa, który na pewno pomoże mi zemścić się na tym psie Harknessie.

— Nie ma pan zamiaru go zabić? — rzekł komisarz. — Nie pozwolę na rozlew krwi w naszej osadzie!

— Nie jestem krwiożerczy — rzekł spokojnie Wyman.

— Wobec tego niech pan sobie porozmawia z Buffalo Billem na ten temat — rzekł mechem Breeze. — Jeśli Cody zdecyduje się na to, aby panu pomóc, to pańskie szczęście. Ale przyznam, że ta cała sprawa wcale mi się nie podoba.

To rzekłszy Breeze opuścił werandę ciężkim krokiem. Wyman popatrzył za nim z uśmiechem.

— To dziwne, — rzekł po chwili. — Gdy człowiek usiłuje wymierzyć łotrowi sprawiedliwość, napotyka na niechęć, lub drwiny. Ci ludzie tam na dole również nie są dla mnie usposobieni przyjaźnie...

— O, nie! — rzekł Buffalo Bill. — Ci ludzie są tylko zaskoczeni pańskim nagłym zjawieniem się w Alder Gulch.

— Myślą chyba, że to czary — rzekł Wyman. — A jednak nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Prostu ten cały dom wraz z urządzeniem stał spokojnie w wozie niedaleko osady. Aby go tu przytransportować, wystarczyły dwie pary silnych koni i cztery mocne koła. Wynająłem ludzi w Alder Gulch i dobrze zapłaciłem im za milczenie. Przypuszczam jednak, że w ciągu kilku dni wszyscy będą wiedzieli, w jaki sposób wziął się tu ten dom. Przywieźliśmy go nad ranem, gdy wszyscy byli pogrążeni w mocnym śnie. Mój wierny Indianin Światło Księżyca szedł przodem, aby czuwać nad bezpieczeństwem.

Buffalo Bill był zaskoczony.

— Dobrze, — rzekł po chwili — ale po co panu to wszystko było potrzebne?

— Każdy ma swoje dziwactwa — rzekł dziwny człowiek. — Ja lubię sprawiać ludziom niespodzianki. Chciałbym również sprawić niespodziankę Harknessowi.

— Co pan ma przeciwko temu człowiekowi?

— Ten łotr okradł mojego brata w Saint-Louis... Było to już wiele lat temu. Mój brat był urzędnikiem w wielkiej firmie. Harkness napadł go na ulicy, ogłuszył uderzeniem w głowę przy pomocy ciężkiego worka z piaskiem i zabrał mu większą sumę pieniędzy. Były to pieniądze, należące do firmy. Od tego czasu wszelki ślad po moim bracie zaginął.

— W takim razie skąd pan zna szczegóły napadu i skąd pan wie, że to właśnie Harkness jest jego sprawcą?

Wyman przysunął swe krzesło do krzesła Buffalo Billa i nachylił się tajemniczo do ucha wywiadowcy.

— Mam dziwne sny... — rzekł cicho. — Co tydzień, w dniu, w którym wydarzył się mojemu bratu ten straszny wypadek, widzę we śnie ulicę w Saint-Louis, mojego brata i Harknessa. Za każdym razem widzę tę samą scenę... Buffalo Bill!... To jest straszne!... Zdecydowałem się opuścić grób i zemścić się na Harknessie za jego podłość!...



Cody był wzruszony tą dziwną opowieścią obłąkanego. Postanowił go wy badać dokładnie.

— Nie. Zwykła śmierć to dla niego za mało. Wiem, że jest on złodziejem... Chce, aby go schwytano na gorącym uczynku rabunku i żeby spędził resztę swego nędznego życia w więzieniu!

— Jak nazywa się Harkness w tej osadzie?

— Wiem, że przybrał nazwisko Bigelow, Jeremiasz Bigelow.

— Jak mam panu pomóc, Wyman?

— Niech pan go śledzi, Buffalo. Jestem pewny, że schwyci go pan na jakimś łajdactwie, a wtedy mój biedny brat zostanie pomszczony, a pan spełni swój obowiązek wywiadowcy.

Na progu werandy ukazał się stary Indianin i rzekł spokojnym, głębokim głosem:

— Może blada twarz chce z nami jeść?

— Może zje pan z nami śniadanie? — rzekł serdecznie Wyman.

— Serdecznie dziękuję — odparł Buffalo Bill. — Czekają na mnie moi przyjaciele. Muszę już odejść. Chciałbym tylko poprosić pana o jedną rzecz, Wyman. Niech pan mi zaufa i zachowuje się zupełnie spokojnie aż do chwili, gdy będę panu mógł udzielić wiadomości o Bigelowie.

— Przyrzekam to panu — rzekł szaleniec. — Będę się stosował ściśle do pańskich wskazówek.

Wywiadowca pożegnał się i poszedł spowrotem do hotelu, gdzie czekał na niego Breeze. Buffalo Bill streścił komisarzowi przebieg rozmowy i zapytał:

— Co ty na to, Andy?

— Nie mam pojęcia... — odparł komisarz.

— Ten biedak ma kręćka — zaopiniował Nick Wharton.

— Powiada, że został zabity pod Little Big Horn — rzekł Dziki Bill.

— A ja jednak sprawdzę, czy rzeczywiście ten drab przywiózł w nocy swój dom! — zawołał Breeze. — Ślady powiedzą mi prawdę. Ale... czy Wyman podał ci nazwisko, pod którym ukrywa się ten tajemniczy Harkness?

— Tak, ale proszę cię, Andy, nie wyjawiaj tego nikomu. To może być jakaś niesamowita historia, a kto wie, czy na dnie nie kryje się prawda... Wyman powiedział mi, że Harkness nazywa się w Alder Gulch Jeremiasz Bigelow.

Andy Breeze wytrzeszczył na wywiadowcę zdumione oczy, a potem mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak siarczyste przekleństwo.

— Znasz go? — zapytał Cody.

— Jakże mógłbym go nie znać!? — wrzasnął Breeze. — Jerry Bigelow to jeden z najpoważniejszych obywateli naszej osady, a oprócz tego, to... to mój rodzony teść!

Breeze był podniecony i zdenerwowany. Szybko opuścił hotel i udał się do swego biura, pogwizdując po drodze przez zęby.

## Niespodzianki

Gdyby Buffalo Bill i jego przyjaciele mieli jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do szaleństwa Johna Wymana, to dziwne oskarżenie byłoby dla nich najlepszym dowodem. Buffalo Bill serdecznie współczuł nieszczęśliwemu i chciał mu dopomóc, ale nie mógł polegać na dziwnych pomysłach, wyległych w chorym mózgu wariata.

Po śniadaniu Dziki Bill zwrócił się do Codyego:

— Słuchaj, Bill... Nie ma, oczywiście, najmniejszego sensu śledzić teścia Breezea, ale ponieważ nie

mam na razie nic lepszego do roboty, mogę go mieć nieco na oku. Tak, dla wprawy...

— Dobrze, — odparł Buffalo Bill. — To oskarżenie nie wytrzymuje krytyki, ale sądzę, że John Wyman kryje jakąś tajemnicę, którą powinniśmy odkryć. Ponieważ jednak nie mamy wyboru, więc musimy kierować się każdym tropem, jaki napotkamy na naszej drodze. Naszym jedynym tropem jest w tej chwili trop Jerry Bigelowa.

Dziki Bill oddalił się. Nick i baron poszli oglądać ślady kół, jakie zostawił wóz, na którym Wyman przetransportował swój dom, a Buffalo Bill począł poszukiwać starego Indianina, Światło Księżyca, od którego spodziewał się uzyskać bliższe informacje o Johnie Wymanie.

Gdy jednak zbliżył się do domu Wymana, spostrzegł, że tajemniczy przybysz opuszcza wraz z wiernym Indianinem mieszkanie i zamyka drzwi na klucz. Cody zatrzymał się niezdecydowany i patrzył za oddalającymi się, gdy wtem zjawił się obok niego Breeze i położył mu dłoń na ramieniu.

— Dokąd oni idą? — zapytał komisarz.

— Nie wiem. Właśnie zamierzałem ruszyć ich śladem.

— Mam inną propozycję, Cody. Wiem, że to jest wariat, ale nie mogę znieść myśli, że mój teść został oskarżony o rabunek i napaść. Chciałbym zbadać, co znajduje się w domu tego dziwaka. Może to wcale nie szaleniec? Może udaje wariata, aby odwrócić od siebie uwagę? Wejźmy tylnymi drzwiami, tak, że nikt nas nie zobaczy.

— Dobrze, — rzekł Buffalo Bill.

Po chwili wywiadowca i komisarz znajdowali się za budynkiem i poczęli ostrożnie skradać się wzdłuż ściany. Zaslaniały ich wysokie krzewy i nikt nie mógł dostrzec ich od strony ulicy.

Buffalo Bill pchnął lekko drzwi, które natychmiast ustąpiły.

— Tu był ktoś przed nami, — rzekł Cody, oglądając zamek. — Zastrzeka została złamana...

— Kto to mógł zrobić? — zapytał zdumiony Breeze.

— Nie mamy teraz czasu na zastanawianie się nad tym — rzekł Buffalo Bill. — Musimy sami jak najprędzej uciekać stąd, gdyż jesteśmy tu intruzami.

Obaj weszli do wnętrza i znaleźli się w skromnie, lecz schludnie urządzonej sypialni. Cody stanął przy oknie i rzekł:

— Przeszukaj szybko mieszkanie, a ja będę wyglądał przez okno. Gdy Wyman i Indianin zjawią się napowrót, oddalimy się szybko.

Andy Breeze począł przeszukiwać wszystkie kąty, ale nie znalazł nic podejrzanego. Wreszcie, odsunawszy jakąś zasłonę, znalazł małą walizeczkę.

— Jeśli tu nic nie znajdziemy, możemy sobie iść spokojnie do domu — rzekł.

Otworzył walizkę i wyciągnął z niej skórzany woreczek, na którym widniały litery „J. G.“ Breeze przypatrzył się woreczkowi, wrzucił go napowrót do walizki i znów począł szperać. Po chwili wydobyl z walizki złoty zegarek z dewizką. Komisarzowi zadrżała ręka.

— Co tam znalazłeś? — zapytał Cody.

— Hm!... — mruknął Breeze. — Ten monogram na woreczku i zegarku jest dziwny. Powinien być „J. W.“ — John Wyman — a jest „J. G.“... To są inicjały tego pana, którego obrabowano w dyliżansie. Nazywa się on Jasper Glenning i to są jego inicjały...



— Już nadchodzą! — przerwał Cody, który spostrzegł w tej chwili zbliżających się Wymana i Światła Księżyca.

— Znalazłem to, co chciałem znaleźć... — mruknął komisarz.

Schował zegarek i woreczek do kieszeni i podążył szybko za Buffalo Billem. Wywiadowca i Breeze wycofali się ostrożnie i po chwili znajdowali się przed hotelem. Usiedli spokojnie na ławce i zagłębili się w rozmowie.

— Ten Wyman to łotr spod ciemnej gwiazdy — rzekł Breeze. — Udaje umysłowo chorego, aby wprowadzić nas w błąd i odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia. Ta historyjka z bitwą pod Little Big Horn jest pyszna!... Trzeba skończyć tę całą historię. Oto moja propozycja!

Buffalo Bill siedział chwilę nieruchomo, pogrążony w myślach.

— Nie działajmy zbyt szybko — rzekł wreszcie. — Wiemy o tej sprawie albo zbyt wiele, albo za mało.

— Ależ ja nie mogę pozwolić na to, aby ten łotr obrażał ojca mojej żony! — zawołał Andy. — To nikczemność ze strony tego draba!...

Tymczasem zjawił się Nick Wharton, który opowiedział, że widział wyraźnie ślady kół, ciągnące się od pobliskiej kotliny do miejsca, gdzie obecnie znajdował się dom Wymana. Świadczyło to o tym, że tajemniczy osobnik nie kłamał.

— Pójdę teraz do domu — rzekł komisarz po wysłuchaniu raportu Nicka. — Muszę porozmawiać z moim szwagrem, który może znać tego draba.

Breeze opuścił hotel i wielkimi krokami udał się do domu, gdy nagle przed hotelem ukazał się Dziki Bill, który usiadł spokojnie na ławce między Buffalo Billem a Nickiem Whartonem.

— Dobrze, że Breeze odszedł — rzekł Hickock. — Mam wam coś ważnego do zakomunikowania, a nie chciałem mówić przy komisarzu.

— Znalazłeś Bigelowa? — zapytał Cody.

— Tak. Grał w pokera „Pod Półksiężycem“. To najobszerniejsza buda w całej osadzie. Wygląda, jak uczciwy i porządny człowiek... Po godzinie skończył grę i opuścił lokal. Poszedłem za nim. Zakradł się ostrożnie na tył budynku, wzniesionego przez Wymana, wylamał drzwi do kuchni i wszedł najspokojniej w świecie...

— Wylamał drzwi? — zawołał Buffalo Bill, jakby tknięty jakąś myślą.

— Nie lubię gadać na wiatr, Bill — rzekł spokojnie Hickock. — Widziałem wszystko dokładnie, gdyż ukryłem się w krzakach tuż obok domu. Wyman i Indianin wyszli i w chwilę potem Bigelow wszedł do budynku. Był tam bardzo krótko.

— Ile minut, mniej więcej? — zainteresował się Buffalo Bill.

— Około dwóch minut, nie dłużej... Chciałem początkowo wejść do domu i dokonać rewizji, ale rozmyśliłem się i poszedłem znów za moją zwierzyną. Bigelow wrócił „Pod Półksiężyc“ i znów zasiadł spokojnie do kart. Był jakby spokojniejszy. Miałem wrażenie, że wizyta w domu Wymana podziałała na niego uspakajająco.

— To bardzo ciekawe, Bill — rzekł Cody. — Będziesz w dalszym ciągu śledził Bigelowa. Wyobraź sobie, że dokonaliśmy wraz z Breezem rewizji w domu Wymana i spostrzegliśmy, że drzwi do kuchni były otwarte, a zasuwka wylamana.

Buffalo Bill opowiedział dokładnie przyjaciółom o dziwnych przedmiotach, jakie zostały znalezione w walizce tajemniczego osobnika.

— Hm!... — mruknął Hickock. — Z tego wynika, że Bigelowa nie należy tracić z oczu ani na chwilę.

Dziki Bill natychmiast wrócił „Pod Półksiężyc“, gdzie spodziewał się zastać Jerry Bigelowa. Tymczasem Buffalo Bill obserwował dom Wymana. Drzwi były lekko uchylone, ale fotel na werandzie był niezajęty. Cody zdecydował się jeszcze raz złożyć wizytę Wymanowi.

Wywiadowca zbliżył się do domu tajemniczego osobnika i w tej chwili spostrzegł Wymana, który wybiegł na werandę z oznakami najwyższego wzburzenia.

— Buffalo Bill! — zawołał. — Właśnie pana szukam... Bardzo pana proszę do mnie na górę.

Cody wszedł do domu i zauważył, że Wyman przechadza się szybkimi krokami po pokoju.

— Dokąd udał się pan dziś rano? — zapytał wywiadowca.

— Poszedłem sprawdzić, czy koła na których został przywieziony mój dom, znajdują się na swoim miejscu. Gdy ma się do czynienia z takim przebiegłym łotrem, jak Bigelow, nie można przewidywać.

— Czy stało się coś niezwykłego podczas pańskiej nieobecności w domu?

— Właśnie! — zawołał Wyman. — Ktoś włamał się przez drzwi kuchenne!...

— Czy skradziono panu coś?

— Nie! — uśmiechnął się Wyman. — Nie skradziono mi nic, ponieważ nie zostawiłem w domu nic wartościowego.

Jakby na potwierdzenie swych słów, Wyman otworzył walizkę i pokazał, że wewnątrz jej było zupełnie puste. Buffalo Bill nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Wyman mówił i poruszał się zupełnie swobodnie. Cody był znawcą ludzi i wiedział, że w ten sposób nie może postępować człowiek, który ma nieczyste sumienie.

Nagle drzwi otworzyły się i na progu stanął Breeze w towarzystwie dwóch ludzi. Jeden z nich był uzbrojony w wielki rewolwer. Breeze i jeden z jego towarzyszy weszli do pokoju, a uzbrojony człowiek zatrzymał się na progu.

Na widok człowieka, który towarzyszył komisarzowi Wyman wydał straszliwy okrzyk wściekłości. Trząsł się z gniewu i byłby rzucił się na niego, gdyby Buffalo Bill go nie powstrzymał. Światło Księżyca stała w drzwiach kuchennych, gotowy do walki, w razie gdyby jego pan znalazł się w niebezpieczeństwie.

## Splot tajemnic

— Proszę siedzieć spokojnie, Wyman! — zawołał Buffalo Bill, trzymając szaleńcą z całych sił za ramiona.

— To Harkness! — wrzeszczał Wyman. — Niech pan mnie puści!...

— Czy pan nazywa się Bigelow? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak, panie Cody — odparł człowiek, który towarzyszył komisarzowi. — Niech pan powstrzyma tego wściekłego psa, gotów jeszcze kogoś pokasać...

— Niech mnie pan broni przed nim!... — zawołał znów Wyman, którego wściekłość przerodziła



się w przerażenie. — Ten łotr mnie zabił!... Byłem już raz zabity i nie chcę znów ginąć...

— Po co przyszedłeś tu, Andy? — zapytał Buffalo Bill komisarza. — Mówiłeś mi przecież, że...

— Tak, ale spotkałem mojego teścia, który mi poradził, żeby aresztować tego szaleńca — odparł Breeze, spoglądając z niepokojem w stronę Indianina, który stał na progu kuchni, jak pantera, gotująca się do skoku.

— Nie stanie się panu nic złego, Wyman — rzekł Buffalo Bill uspakajająco. — A ty, Światło Księżycu, wróć do kuchni.

Indianin bez słowa opuścił pokój.

— A teraz — rzekł wywiadowca — powiedz mi, po co przyszedłeś tu, Andy?

— Niech mój teść to wytłumaczy, — rzekł Breeze.

— Cody, — rzekł Bigelow. — Ten człowiek jest szaleńcem, ale tylko do pewnego stopnia. Prócz tego jest groźnym bandytą. Ostatni jego „występ“ odbył się w Cheyennah. Niech pan się porozumie z tamtejszymi władzami, a zobaczy pan, że znają tam dobrze nazwisko Johna Wymana. Ten człowiek powinien zostać natychmiast osadzony w więzieniu.

— Wiesz przecież równie dobrze jak ja, Cody, że Wyman obrabował dyliżans obok naszej osady — rzekł komisarz.

— Andy mówi mi, że panowie macie na to zupełnie wystarczające dowody — rzekł przekonywująco Bigelow. — Ten drab jest obłąkany, ale potrafi doskonale urządzać bandyckie napady. Opowiada, że został zabity pod Little Big Horn!... Śmiechu warte!

— Tam zostałem zabity! — zawołał Wyman. — Zostałem zabity, ale wróciłem na ziemię, aby pomścić mego biednego brata. Ach, moje sny!... Straszne sny!... To ty, Harkness, ogłuszyłeś mego brata i zrabowałeś mu pieniądze! Co uczyniłeś z nim potem? Odpowiedz, bandyto!...

— Ten człowiek bredzi — rzekł Bigelow marszcząc brwi. — To jego stara piosenka. Wmówił sobie, że jestem człowiekiem, który obrabował jego brata i chce się na mnie zemścić w ten sposób, aby mnie wtrącono do więzienia. Mam tego wszystkiego dość! Andy, każ go aresztować, aby nie stał na mojej drodze.

— Słusznie — rzekł Breeze. — Trzeba z tym człowiekiem coś zrobić.

— Jeszcze chwilę, Andy — rzekł Buffalo Bill. — Chciałbym z wami porozmawiać na osobności.

— Seymour! — zawołał komisarz do człowieka, który stał przy drzwiach. Przypilnuj tego człowieka podczas mojej nieobecności.

Drab z rewolwerem stanął przed Wymanem, a trzech mężczyzn weszli tymczasem do kuchni. Na rozkaz Buffalo Billa stary Indianin wyszedł.

— Trzeba go uwięzić — rzekł stanowczo Bigelow. — Ten drab może mnie jeszcze zabić.

— Hm!... — mruknął wywiadowca. — Pan twierdzi, Bigelow, że to bandyta. Chciałbym wobec tego pozostawić go na wolności i obserwować jego poczynania. Może ma on współników, których w ten sposób zdołamy ująć?...

— Jestem pewny, że to bandyta! — zawołał Bigelow.

— Można by się upewnić, gdybyśmy otrzymali wiadomość z Cheyennah — rzekł Buffalo Bill.

— A ten woreczek i zegarek to mało? — zapalił się Bigelow.

— To stanowczo zbyt mało, aby na tej podstawie pozbawiać człowieka wolności. Drzwi do kuchni były wytłamane, co świadczy o tym, że przed nami już ktoś był w mieszkaniu Wymana. Może ktoś podrzucił te przedmioty?

— To idiotyzm! — wybuchnął teść komisarza.

— Dość tego! — rzekł ostro Buffalo Bill, marszcząc brwi. — Nie pozwolę, aby...

Przerwał mu jakiś niezwykle hałas w pokoju, w którym znajdował się Wyman i człowiek, który go pilnował. Ktoś ciężko runął na ziemię, a potem dały się słyszeć przyspieszone kroki. Buffalo Bill jednym skokiem dopadł drzwi i otworzył je.

Drzwi były w dalszym ciągu zamknięte na klucz a okno również było zamknięte. Seymour leżał bez ruchu na podłodze, a Wymana nie było ani śladu. Na podłodze leżało przewrócone krzesło.

Buffalo Bill rzucił się do drzwi, otworzył je i wybiegł na werandę, a potem przed dom. Wyman i jego czerwonoskóry służący zniknęli bez śladu.

— Uciekli!... — zawołał z wściekłością Bigelow. — To pańska wina, Buffalo!... Gdyby nie pan, mielibyśmy obydwóch łotrów!...

Buffalo Bill nie zwracał uwagi na słowa Bigelowa. Wraz z komisarzem poczęli szybko przeszukiwać krzaki w pobliżu, ale nie znaleźli nikogo.

— To dziwna historia! — rzekł Breeze. — Drzwi i okna były pozamykane, a ten drab zniknął jak duch... Co to może być?...

Buffalo Bill pobiegł szybko do hotelu, gdzie spotkał Nicka i Dziłkiego Billa.

— Nie widziałeś tu nikogo, Hickock? — zapytał.

— Nikt nie opuszczał tego domu, — rzekł zdziwiony Hickock.

— Zapłaci mi pan za to, Cody!... — wrzasnął Bigelow, który zjawił się wraz z Breezem. — To wszystko pańska wina!...

— Milczeć, psie!... — zawołał Nick, oburzony do głębi.

Stary wywiadowca nie wiedział, o co chodzi, ale nie mógł pozwolić, aby ktokolwiek obrażał Buffalo Billa.

— Jeszcze jedno słowo, a zrobię z ciebie befszytk! — dodał, groźnie błyskając oczyma.

— Nie unos się, Nick — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Umieć sobie sam radzić.

Cody zbliżył się do Bigelowa i zajrzawszy mu głęboko w oczy, rzekł:

— Obraziłeś mnie i ośmieliłeś się mi grozić. Ja nie grozę, ale pamiętaj, że nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.

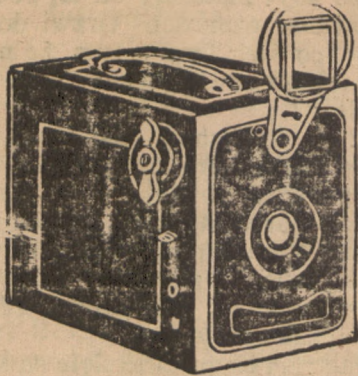
— Dajcie spokój!... — rzekł zmieszany Breeze. — Po co się kłócić... Jesteś moim przyjacielem, Bill, a to przecież jest mój teść...

— Dość tego — uciał krótko Cody. — Teraz na koni i udajcie się w pościg. Ty, Hickock pojedziesz również.

Dziłki Bill zrozumiał, że zadaniem jego jest śledzenie w dalszym ciągu Bigelowa i nie odstępowanie go ani na krok. Nie wiedział jeszcze, co się wydarzyło w domu Wymana, ale Cody był pewny, że Breeze opowie mu wszystko po drodze. Nick Wharnton udał się również wraz z resztą.

Buffalo Bill wszedł spowrotem do domu Wymana i podszedł do leżącego na ziemi Seymoura. Ten odzyskał przytomność i patrzył dokoła siebie zdumionym wzrokiem.





## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten odznaczający się wysoką precyzją wykonania robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord” rozmiar 6x9 efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk**

Warszawa, Pl. Napoleona I, skr. poczt. 802 P. B.

— Jak to było, Seymour? — zapytał Cody.

— To wszystko jest strasznie dziwne — rzekł niepewnie poczciwiec. — Stałem tu przed Wymanem. Nagle zauważyłem, że upuścił on na podłogę mały rewolwer. Chciał go podnieść... Powiedziałem wtedy, że sam go podniosę i schyliłem się... Otrzymałem straszliwy cios w głowę i straciłem przytomność... Gdzie jest Wyman?

Buffalo Bill zaznajomił Seymoura z dalszym przebiegiem wydarzeń.

— Więc Indianin również uciekł?

— Tak.

— Ten Wyman to, jak słyszałem, nietylko wariat, ale i bandyta — rzekł Seymour.

— Nie należy wierzyć we wszystko, co się słyszy — odparł w zamyśleniu Cody.

Po chwili rozległ się tętent konia i przed hotelem zatrzymał się Breeze.

— Widzieliście ich? — zapytał Buffalo Bill

— Nie, ale spotkaliśmy na drodze ludzi, którzy powiedzieli nam, że Wyman i Indianin uciekli w kierunku południowym. Nick, Hickock i mój teść ruszyli za nimi w pościg. Ja muszę zostać w osadzie.

— Słuchaj, Andy — rzekł Buffalo Bill poważnie. — Ta sprawa bardzo mnie interesuje i przyrzekam ci, że nie spoczne, póki jej nie rozwiąże. Wiem, że napotkam na poważne trudności, ale nic mnie nie powstrzyma.

— Możesz liczyć zawsze na moją pomoc, — rzekł serdecznie Breeze. — A mój teść... no, wiesz, on jest bardzo gwałtowny i nie potrafi opanować języka... Nie miej do niego pretensji.

### Odkrycie Dzikiego Billa

Tymczasem Bigelow, Dzikie Bill i Nick Wharton posuwali się tropem Wymana i Indianina. Ślady prowadziły ich przez okolice, pełną nierówności terenowych i gęsto zalesioną. Nagle Bigelow zatrzymał konia i zawołał:

— Stać, chłopcy! To nie ma sensu... Nie możemy wszyscy posuwać się razem. Powinniśmy się rozdzielić i szukać dalszych śladów każdy na własną rękę. Wyman jest sprytnym łotrem, a jego Indianin na pewno potrafi się kryć w lesie.

— Zgoda! — zawołał Hickock.

— Zgoda! — powtórzył Nick.

— A więc, — podchwycił Bigelow. — Pan, mister Wharton pojedzie prosto, pan Hickock na prawo, a ja na lewo.

— Dobrze — rzekł Dzikie Bill. — A gdzie się spotkamy?

— Spotkamy się w osadzie, niezależnie od prowadzenia naszej wyprawy — rzekł Bigelow.

Trzej jeźdźcy rozłączyli się i każdy pojechał w innym kierunku.

W pół godziny później Dzikie Bill był już na tropie Bigelowa. Z wysokości jednego z pagórków dostrzegł, że Bigelow posuwa się szybko wzdłuż koryta strumienia, a następnie znika między krzewami. Wreszcie Hickock dostrzegł w oddali cienki słup dymu.

— Ugh!... — mruknął Hickock, naśladowując okrzyk Indianina. — Ten drab pragnie się z kimś tam spotkać i daje sygnały. A może to sygnały dla niego?... To zaczyna być interesujące...

Dzikie Bill nie wahał się ani chwili i popędził szybko w stronę dymu. Gdy zagłębił się w las, zsiadł z konia, którego ukrył między krzakami, i począł posuwać się ostrożnie naprzód. Dotarł wkrótce do brzegu małej polany nad brzegiem rzeki.

W miejscu tym poszukiwano niegdyś żył złota, o czym świadczyła naga i porwana bruzdami ziemia. Dzikie Bill wiedział, że w pobliżu musi znajdować się mała chatka, w której dawniej mieszkali poszukiwawcy złota. Hickock posunął się o kilkadziesiąt metrów dalej i spostrzegł wreszcie ową chatkę.

— Tu siedzi ktoś, z kim ma spotkać się Bigelow — pomyślał. — Ten człowiek oddzielił się od nas, aby móc spokojnie porozmawiać ze swymi tajemniczymi sprzymierzeńcami.

Koń Bigelowa był uwiązany do jednego z drzew. Dzikie Bill podsunął się zupełnie blisko do chaty, kryjąc się umiejętnie między drzewami i krzakami. Drzwi były nieco uchylone i słychać było przez nie głosy ludzkie. Hickock wytrzymał słuch i nie stracił ani jednego słowa z rozmowy Bigelowa z tajemniczymi ludźmi.

Wywiadowca zorientował się przede wszystkim, że w chatce znajduje się, prócz Bigelowa, co najmniej czterech ludzi. W chwili, gdy Dzikie Bill począł słuchać, mówił właśnie Bigelow.

— Wszyscy wpadniemy, jeśli Wyman nie dostanie się za kratki. Ten Indianin spod ciemnej gwiazdy również wart jest kuł w łeb. Z Breezem daję bym sobie radę, ale ten przeklęty Buffalo Bill weszł coś... Jego przyjaciele również mi się nie podobają. To jest nowe i zupełnie nieoczekiwane źródło niebezpieczeństwa. Czy masz jakiś projekt, Wyoming Joe?

— Hm!... — mruknął ktoś ponuro. — To znaczy, Harkness, że...

— Nie nazywam się tu Harkness — rzekł ze złością Bigelow. — Wiesz dobrze, jak się nazywam.

— No tak, tak... A więc, Bigelow, jeśli schwyłamy tych dwóch, wykończymy ich i nikt nie będzie o tym wiedział, a jeśli nie... W każdym razie trzeba pomyśleć o jakiejś nowej robocie.



— Nie ma co o tym mówić! — zawołał z gniewem Bigelow. — Jesteście bandą osłów!... Niebezpieczeństwo wisi nad naszymi głowami, a on powiada, że trzeba pomyśleć o robocie... Trzeba pomyśleć, co zrobić z Buffalo Billem i jego ludźmi.

— Dlaczego ten przekłety wywiadowca miesza się w nasze sprawy, zamiast uganiać się za Indianinem? — rozległ się jakiś ochrypły głos.

— To jego zwyczaj, że pcha się, gdzie go się najmniej spodziewają — rzekł Wyoming Joe. — Nie zadawaj głupich pytań, Mayberry! A co do tych dwóch, to jeśli cię dobrze zrozumiałem, Hark... to znaczy Bigelow, to musimy natychmiast ruszyć za nimi w pościg, bo gdy znajdą się w górach, możemy się z nimi pożegnać. Indianin zna wszystkie przejścia jak własną kieszeń.

— A jeśli wywiadowcy mają nas na oku? — rzekł podejrzliwie Mayberry.

— Jeśli będziecie mnie słuchali, wywiadowcy nigdy o niczym się nie dowiedzą — rzekł Bigelow.

Dzik Bill wiedział już dość i postanowił jak najprędzej wrócić do Buffalo Billa, aby podzielić się z nim swymi odkryciami. Wycofał się więc ostrożnie z polany, przebiegł pochyłony między drzewami i po chwili znajdował się już na siodle i gnał co koni wyskoczy w stronę Alder Gulch.

— Breeze jest niewinny — myślał podczas jazdy. — Ten lotr go otumaniał. Biedny Andy mógł sobie wybrać żonę z porządniejszej rodziny!...

★

Tymczasem Nick posuwał się szybko naprzód, badając uważnie ślady. Ponieważ zgubił po pewnym czasie trop, postanowił chwycić się podstępnie. Wiedział, że zarówno Wyman, jak i Światło Księżyca nie mają koni i nie mogą posuwać się szybko naprzód. Popędził więc co tchu w kierunku południowym, mając nadzieję, że odetnie zbiegom odwrót.

Dotarł wreszcie do brzegu strumienia, gdzie zatrzymał się, aby napić konia i wypocząć nieco. Usiadł na kamieniu nad strumykiem i zapalił fajkę. W kilka minut później wśród drzew zjawił się jakiś Chińczyk, który prawdopodobnie wracał z Virginia City. Dźwigał on na barkach ciężki pakunek.

Chińczyk zatrzymał się obok strumyka, położył pakunek na ziemi i otarłszy pot z czoła szerokim rękawem, rzekł grzecznie:

— Dzień bardzo gorący.

Nick mruknął coś pod nosem. Chińczyk pochylił się nad strumieniem, napił się wody, po czym zapalił cienkiego papierosa i zaciągnął się z rozkoszą dymem.

— Czy widziałeś tu jakichś ludzi? — zapytał Nick.

— Widzieć — odparł Chińczyk. — Widzieć sześciu białych i jednego Indianina.

— Co? — wrzasnął Nick.

— Indianin on być jeńiec — mówił dalej Chińczyk. — Biali ludzie chcą podnieść go na drzewo za szyję... Mieć sznur.

— Gdzie to było? — zapytał gorączkowo Nick.

— Dwie mile od strumienia.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick i jednym skokiem znalazł się znów na siodle. Gnał przez las, jak szalony i dotarł wreszcie do miejsca, gdzie jakaś ścieżka przecinała bieg strumienia.

Nick rozejrzał się dokoła. Nagle usłyszał jakieś zmieszane głosy. Wywiadowca skierował konia w tę stronę i oczom jego ukazał się niezwykle widok.

Ujrzał 6-u białych, którzy wyglądali jak poszukiwacze złota, otaczających Indianina, przywiązanego do drzewa.

Indianinem tym był Światło Księżyca, a biali przygotowywali się najwidoczniej do dokonania nad nim samosądu. Nick Wharton mruknął coś groźnie pod nosem. Znalazł Indianina, ale wiedział, że ma go żywcem sprowadzić do Alder Gulch. Nie mógł pozwolić, aby ci ludzie go zabili.

Gdyby Nick zastanowił się nieco, pomyślałby chyba o tym, że należy się do białych zwrócić ze słowami perswazji. Nie leżało to jednak w usposobieniu starego wywiadowcy.

Nick wydał straszliwy okrzyk wojenny i z rewolwerem w dłoni rzucił się na ludzi, którzy mieli zamiar wyprawić biednego Indianina do krainy wiecznych łowów. Gdyby Nick wiedział o rozmowie, którą udało się podsłuchać Dzikiemu Billowi, nie postąpiłby tak lekkomyślnie. Nie wiedział, że ma do czynienia z groźnymi bandytami, których celem było „wykończenie“ Buffalo Billa i jego towarzyszy.

Bandyci szybko zorientowali się w sytuacji. Podczas gdy dwóch z nich czuwało nad czerwono-skórym jeńcem, czterech pozostałych wymierzyło rewolwery w kierunku Nicka. Nick spał konia. Jedna z kul świsnęła mu koło ucha, a druga uderzyła w drzewo tuż obok niego.

Stary wywiadowca dał ognia z obydwóch rewolwerów i zawrócił konia. Czterej bandyci pobiegli szybko w stronę swych wierzchowców i popędzili za nim w pościg. Nikt dotarł szybko do strumienia i zatrzymał się. Słyszał za sobą odgłosy pościgu i zastanawiał się chwilę, w którym kierunku ma uciekać.

Wreszcie zdecydował się przebyć strumień i po galopować w kierunku Alder Gulch, aby porozumieć się z Buffalo Billem. Przypuszczał również, że uda mu się spotkać po drodze Hickocka.

Skierował więc konia w stronę strumienia i pomknął naprzód. Nagle zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Wierzchowiec Nicka spłoszył się i skoczył raptownie w bok, tak, że stary wywiadowca został niespodzianie wysadzony z siodła i runął na ziemię. Tymczasem koni popędził dalej jak strzała.

Nick zerwał się natychmiast na równe nogi i za dzikim wierzchowcem posypał się grad złorzeczeń. Stary wywiadowca zamierzał pobiec za uciekającym koniem, ale usłyszał w pobliżu głosy bandytów i tętent kopyt ich koni, więc szybko ukrył się w krzakach. Cekał z zapartym tchem na przybycie bandytów.

Przygotowywał rewolwery, gotów do obrony, ale okazało się to zbyt późno. Czterej jeźdźcy przemknęli obok jego kryjówki, przebyli strumień i po chwili zniknęli mu z oczu.

— A to osły! — zawołał Nick Wharton. — Popędzili za moim koniem, a nie wiedzą wcale, że ja tu spokojnie siedzę... Ale co mam teraz uczynić? Nie mam konia, do stu tysięcy grzechotników!... Zanim schwytam konia, pozostali bandyci gotowi powiesić tego biednego Indianina...

Nick wysunął się ostrożnie z krzaków, rozejrzał się na wszystkie strony i zatrzymał się, nie zdecydowany. Nagle usłyszał odgłosy szybko zbliżającego się oddziału jeźdźców. Ukrył się znów szybko w krzakach na skraju ścieżki i oczekiwał z bronią w rękę przybyszów.

Wreszcie ukazało się dwóch jeźdźców, na których widok z ust Nicka Whartona wydarł się okrzyk



radości. Nie byli to ci sami ludzie, którzy go ścigali. Nick miał przed sobą Buffalo Billa i barona.

— Nick wyskoczył ze swej kryjówki i stanął na środku ścieżki. Buffalo Bill i baron byli zaskoczeni. Nie mieli oni pojęcia o tym, co się dzieje na południe od Alder Gulch, gdyż opuścili osadę przed zjawieniem w niej Dzikiego Billa z ważnymi informacjami. Nie wiedzieli więc nic o Bigelowie i o jego podwójnej roli.

— Skąd się tu wzięłeś, Nick? — zapytał Buffalo Bill ze zdumieniem. — Gdzie twój koń?

— Szczęście odwróciło się ode mnie, Bill — rzekł ponuro Nick. — Nie widziałeś gdzieś po drodze mojego konia?..

— Nie...

— Ani czterech jeźdźców, którzy gnają za nim jak szaleńcy?

— Nie, a co to za jeźdźcy? Co się stało?..

— Wpadłem na nich przypadkowo. Schwytali oni Światło Księżyca i...

— Więc ten stary Indianin wpadł w ich ręce? A Wyman?..

— Nie wiem, Buffalo, — rzekł Nick. — Wyman i Indianin musieli się rozstać. W lesie ujrzałem sześciu drabów, którzy zamierzali właśnie założyć Indianinowi stryczek na szyję. Dwóch z nich zostało przy Świetle Księżyca, a czterech popędziło za mną. Koń wysadził mnie tu z siodła, więc musiałem zostać, a bandyci pojechali dalej za koniem, sądząc, że znajdują się jeszcze na jego grzbiecie. Ale to nie ma teraz znaczenia. Ty i baron powinniście szybko pojechać w las, aby pomóc Światłu Księżyca. Może jeszcze zdążycie...

— A co będzie z tobą? — zapytał Cody.

— Będę tymczasem szukał swego konia, a potem udam się w wasze ślady...

Buffalo Bill spiął konia i ruszył we wskazanym przez Nicka kierunku, a za nim popędził baron, który dosiadał swego nieocenionego muła Toofera. Nagle ucho Buffalo Billa pochwyciło plusk wody i po chwili Cody i baron ujrzeli czterech jeźdźców, którzy wracali w głąb lasu.

— To ci sami ludzie, którzy gonili Nicka. — rzekł Cody. — Mały teraz sześciu przeciwników zamiast dwóch, ale musimy uratować Światło Księżyca za wszelką cenę...

— Możesz liczyć na mnie i na Toofera, — rzekł baron poważnie.

Obaj wywiadowcy ruszyli ostrożnie za czterema jeźdźcami i dotarli do brzegu polany. Jeźdźcy przybyli tam przed nimi i zsiadli z koni. Buffalo Bill ocenił sytuację. Dokoła związanego Indianina zgrupowało się sześciu ludzi, którzy czynili przygotowania do egzekucji. Nieszczęsny Indianin przywiązany był do drzewa, z którego zwieszała się gruba lina. Indianin był zupełnie spokojny.

— Gdzie jest Wyman?.. Gadaj, ty przeklęty psie!.. — wrzasnął jeden z bandytów.

— Blade twarze nie schwytać go, — rzekł pogardliwie Indianin. — Wojownik z plemienia Piutów uratował dobrą bladą twarz.

— Zobaczmy!.. Ten przeklęty pomylenieć wpadnie i tak w nasze ręce, a ty zawieszysz! Powiedz gdzie jest ten łotr, a uratujesz swój skalp!..

Indianin spojrzał pogardliwie na bandytę i zaciął wargi.

— Szkoda czasu dla tego czerwonoskórego durnia, — rzekł inny bandyta. — Nic z niego nie wyciągniesz, Joe!.. Powieśmy go. Harkness powie-

dział przecież, żeby go wysłać na tamten świat, gdy tylko wpadnie w nasze ręce. Gdyby ten drab spotkał Buffala Billa, mógłby mu jeszcze naopowiadać o nas nieprzyjemnych rzeczy.

— Nie ucz mnie, — warknął Wyoming Joe i zwrócił się znów do Indianina: — Chcesz, żebyśmy cię powiesili?..

Stary Światło Księżyca nie okazał najmniejszego strachu i roześmiał się pogardliwie w twarz bandycie. Bandyta stracił panowanie nad sobą i uderzył nieszczerzego jeńca pięścią w twarz.

— Na co czekamy?.. — szepnął oburzony baron.

— Spokojnie, przyjacielu... — odparł Buffalo Bill, który chciał zdobyć jeszcze nieco informacji.

Tymczasem stary Indianin zachowywał się tak, jak na dzielnego wojownika przystało.

— Blade twarze to gromada tchórzliwych squaw, — rzekł spokojnie. — Bić jeńca nie sztuka. Na ścieżce wojennej inna sprawa. Światło Księżyca uratował Wyman. Wyman powie wszystko Paehas-ka. Paehas-ka wejdzie na ścieżkę wojenną i zabije Bigelowa. Ugh!..

— Ten stary Indianin drwi z nas, Joe! — wrzasnął jeden z bandytów. — Dość tego!..

Wyoming Joe zacisnął pętlę na szyi Indianina. Światło Księżyca nie wydał nawet jęku. Bandyta znów rozluźnił pętlę i rzekł z nienawiścią w głosie:

— Czujesz, jak to smakuje, przeklęty psie? Czy teraz powiesz gdzie jest Wyman?

— Squaw!.. — rzekł pogardliwie Indianin, gdy tylko mógł zaczerpnąć tchu.

— Dość tego! Skończyć z nim!.. — wrzasnął Wyoming Joe.

— Uwaga, baronie. Teraz nasza kolej!.. — rzekł Buffalo Bill.

## Światło Księżyca opowiada

Nagle pojawienie się Buffalo Billa i barona zaskoczyło bandytów. Odwrócili się w stronę przybyłych i sięgnęli po rewolwery. Światło Księżyca stał spokojnie i nieruchomo, ale w jego oczach zapalał się blask nadziei.

Buffalo Bill skierował spokojnie swego konia do drzewa, przy którym stał uwięziony Indianin i zatrzymał się.

— Zostawcie w spokoju rewolwery, — rzekł spokojnie. — Znaćcie mnie dobrze i wiecie, że gdyby doszło do strzelaniny, wyszedłbym na tym znacznie lepiej, niż wy.

Wyoming Joe i jego towarzysze poznali odrazu wywiadowcę i nie odważyli się strzelać.

— Jeśli nie masz tu nic do roboty, nie będziemy cię zatrzymywali ani minuty, — rzekł po chwili Joe.

— Mylisz się, mój kochany, — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill. — Zatrzymałem się tu, gdyż właśnie tu mam coś ważnego do załatwienia. Co zamierzacie uczynić z tym Indianinem?

— Jeśli masz oczy, możesz to sprawdzić, — mruknął niechętnie Wyoming Joe.

— Co ten człowiek uczynił wam złego?

— To złodziej i łajdak!

— To nie jest jedyny powód, dla którego pragniecie jego śmierci, — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— To nasza sprawa, — rzekł Joe.

— Tak sądzisz? — zapytał drwiaco wywiadowca. — Wydaje mi się, że niebawem zmienisz zdanie, Joe. Uzyskałem od ciebie samego przed chwilą pewne wiadomości, z których wynika, że jesteś w sto-



sunkach z jakimś Harknessem, którego w pewnych okolicach nazywają również Bigelow. Chcesz zabić tego Indianina, aby nie mógł się ze mną porozumieć. Gotów jestem jednak założyć się z tobą, że ten Indianin będzie ze mną rozmawiał... Kto obrał dylżans w okolicy Alder Gulch?

— To nie ma nic wspólnego z napadem na dylżans, — rzekł ochryple Wyoming Joe. — Wiem, że jesteś najlepszym strzelcem na Zachodzie, ale uprzedzam cię, że jeśli nie wyniesiesz się stąd dobrowolnie, potrafimy cię do tego zmusić. Jest nas sześciu, a was dwóch!

Buffalo Bill dobył noża i spokojnie zbliżył się do związanego Indianina.

— Precz! — ryknął Joe.

Dwóch ludzi rzuciło się na barona. Gdyby znali lepiej nieco Toofera, nie postępowaliby napewno tak nieostrożnie. Baron pochylił się lekko na siodle i poklepał muła po szyi.

Toofer dostał ataku istnego szału. Pochylił łeb i odwróciwszy się tyłem do swych przeciwników, zaczął wierzgać straszliwie z siłą i regularnością tłoku maszyny parowej.

Dwaj napastnicy zostali w ciągu kilku sekund wyrzuceni w powietrze i wśród nieludzkich wrzasków przerażenia wylądowali na ziemi. To zwróciło uwagę reszty bandytów, którzy tłumnie rzucili się na rozszalałe zwierze.

Toofer niewiele sobie jednak robił z ataków. Gdy ujrzał przed sobą nowych przeciwników, znów pochylił łeb, odwrócił się niegrzecznie tyłem do nacierających bandytów i zasypał ich znów gradem potężnych ciosów.

Powstało ogólne zamieszanie, wśród którego słychać było dudnienie kopyt Toofera po żebrach bandytów, jego potężne rżenie oraz straszliwy wrzask barona, który dodawał swemu wierzchowcowi otuchy.

Buffalo Bill skorzystał z zamieszania i szybko oswobodził Indianina z więzów. Światło Księżyca jednym skokiem znalazł się na siodle za Cody'm.

— Odwrót, baronie! — zakomenderował Buffalo Bill.

Bandyci nie mieli nawet czasu uczynić użytku z broni, a już kopyta wierzchowców naszych przyjaciół dudniły po lesie. Gdy padły pierwsze strzały, wywiadowcy byli już daleko.

Bandyci nie usiłowali ścigać Buffalo Billa i jego towarzyszy, gdyż wiedzieli, że nie wolno im zbliżać się zbyt do osady. Tymczasem wywiadowcy wraz z Indianinem oddalili się o dobre dwie mile i dopiero wtedy zatrzymali się.

Stary Indianin zeskoczył z konia i rzekł poważnie:

— Pae-has-ka uratował mi życie.

Buffalo Bill spojrzał przenikliwie na Indianina i zapytał:

— Mój czerwonoskóry brat jest Piutem?

— Tak.

— Jak zostałeś schwytany?

— Uratowałem Wymana. Bandyci pobiegli moim śladem, a Wyman ukrył się. Ugh!

— Gdzie znajduje się teraz Wyman?

— No sabe. (Nie wiem).

— Jestem przyjacielem Wymana, — rzekł wywiadowca. — Możesz mi powiedzieć wszystko.

— Pae-has-ka przyjaciel, — rzekł poważnie Indianin. — Przyjaciel Czerwonoskórych, przyjaciel bladych twarzy.

— Dlaczego Wyman uciekł?

— Bał się Breeze'a.

— W jaki sposób uciekł?

— Wyman jest mądry, — rzekł z dumą Indianin.

— Pae-has-ka nie widział małych drzwi w ścianie.

— Kim są ci biali, w których ręce wpadłeś?

— Przyjaciele Harknessa.

— Gdzie opuścili Wymana?

— Poszedł wzdłuż strumienia.

— Czy potrafisz go odnaleźć?

— Nie trzeba, — rzekł Indianin. — On nas znał dobrze. On chce rozmawiać z Pae-has-ka.

— Przypilnuj nieco droge, baronie, — rzekł Buffalo Bill. — Chciałbym nieco obszerniej porozmawiać z naszym czerwonoskórym przyjacielem.

Wywiadowca i Indianin usiedli na trawie, podczas gdy baron stał na czatach. Buffalo Bill przekonał się, że stary Indianin słabo włada angielskim, począł więc prowadzić dalszą rozmowę w narzeczu Piutów, którego nauczył się od Małego Lamparta. Światło Księżyca dawało w swym ojczyście narzeczu dokładniejsze informacje.

— Kim jest Wyman? — zapytał Buffalo Bill.

— Wyman jest przyjacielem Światła Księżyca, — odparł Indianin swym głębokim głosem. W ciągu wielu księżyców blada twarz mieszkała w wigwamie swego czerwonoskórego brata. Przybyliśmy aż z Jornada del Muerto, z południa. Światło Księżyca pomógł Wymanowi odnaleźć nieprzyjaciela... Długa jest ścieżka wojenna — nie opuściliśmy jej ani na chwilę.

— Czy mój brat wie coś o przeszłości Wymana? — zapytał Buffalo Bill.

— Ugh!...

— Czy brał on udział w bitwie pod Little Big Horn?

— Nie. Wielki Manitou pomieszał jego zmysły i wiele jest rzeczy, których mój biały przyjaciel nie potrafi pojąć. Nie było go na polu walki.

— Czy Harkness obrał jego brata?

— Nie. Harkness obrał samego Wymana, ale mój przyjaciel wierzy, że wydarzyło się to jego bratu. Nie ma on wcale brata. Harkness uderzył go w głowę i od tego czasu myśli uciekły z głowy Wymana, a na ich miejsce przyszły inne, bardzo dziwne.

— Skąd wiesz o tym, Światło Księżyca? Czy byłeś z Wymanem w Saint - Louis?

— Nie. Wyman przybył do obozu Piutów ze swym przyjacielem, który mi to wszystko powiedział. Przyjaciel ten zaginał bez wieści.

— Więc Wyman ściga tego człowieka, który go umieszczęśliwił?

— Ścieżka wojenna jest długa, — powtórzył Indianin. — Wielki Manitou pomieszał zmysły mojego brata i nie wolno mi go opuścić.

— I wciąż ścigaliście Bigelowa?

— Tak. Ścigaliśmy go przez kraj Apaczów, Komanczów, Sjuksów i Kruków. Wyman zatrzymywał się czasem w miastach i wysyłał daleko papier, który mówi. Przysyłano mu pieniądze.

— Co robił Bigelow przez ten czas?

— Kradł i rabował. To bandyta i zły człowiek — mał bombe.

— Co robił w Cheyennah?

— Rabował, przybrał nazwisko Wymana. Musieliśmy uciekać, ale teraz wiedzą już wszyscy, kim jest Bigelow, a kim Wyman. Są ludzie, którzy widzieli twarz bandyty.



— Dokąd wysyłał Wyman mówiące papiery?

— Do Last Chance. Wyman chciał spotkać Pae-has-ka. Szukał pomocy. Światło Księżyca dał mu tę radę. Światło Księżyca zna Małego Lamparta i wie, że Pae-has-ka jest przyjacielem Piutów.

— Skąd przysyłano Wymanowi pieniądze i skąd się one brały?

— Należały one do białego, który przyprowadził Wymana do Piutów i potem umarł.

Indianin zamyślił się i zmarszczył czoło. Chciał wyjaśnić wszystko Buffalo Billowi, choć przychodziło mu to z trudnością.

— Ten biały zostawił dużo pieniędzy w miastach białych ludzi, — rzekł wreszcie. — Powiedział on Wymanowi, że może mieć zawsze pieniądze, jeśli napisze do Last Chance. To wszystko, co o tym wiem.

Cody domyślił się, że zmarły przyjaciel Wymana pozostawił w banku pieniądze na jego nazwisko.

— Musimy odnaleźć Wymana przed powrotem

Cał  
Techniki  
Nowoczesnej



Automat-  
Pistolet  
„Grom“  
kal.

6 m/m —  
jest uznany przez znawców  
za najlepszy. Zabezpiecza  
od mimowolnego strzału.  
System belgijski, pięknie  
oksydowany. Repetuje się  
przed strzałem automatycznie  
nie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe.

Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95, dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboł system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**

Warszawa I, Pl. Nap. skrz. poczt. 802 B. B.

do osady, — rzekł Buffalo Bill. — Nie możemy go tu zostawić samego.

— Wyman odnajdzie nas, Pae-has-ka, — odparł Indianin. — Przyjdzie do nas napewno...

— Hm!... Teraz wiem, czego się trzymać, — mruknął Buffalo Bill. — Bigelow zostanie aresztowany.

— Pae-has-ka nie aresztuje Wymana? — zapytał z niepokojem Światło Księżyca.

— Niech mój czerwonoskóry brat będzie spokojny.

Nagle rozpoczął się tetent i wywiadowcy chwycili za broń. Alarm był jednak fałszywy. Na drodze ukazali się Dziki Bill i Andy Breeze.

## Sprawa się wyjaśnia

— Cody! — zawołał Dziki Bill. — Dobrze, że cię spotykamy!...

— Co widzisz?... — zawołał Breeze. — Schwytałście Indianina! Wyman musi być w takim razie

w pobliżu... Mam nadzieję, że wpadnie niebawem w nasze ręce... Tymczasem trzeba się zająć tym drabem.

Komisarz zeskoczył z konia i zbliżył się do Światła Księżyca z kajdanikami w rękę, ale Buffalo Bill zatrzymał go.

— Daj spokój tej zabawie, Andy. — rzekł spokojnie. — Uwolniłem dopiero tego człowieka z więzów i nie pozwolę, aby go jeszcze raz krępowano...

— Ależ ten Indianin brał udział w napadzie na dyliżans! — zawołał zdumiony komisarz.

— Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Jest on takim samym bandytą, jak Wyman, to znaczy, że jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem.

— Niech mnie powiesz! — zawołał Breeze. — Więc mój teść wymyśla sobie bajeczki?...

— W każdym razie daj spokój temu człowiekowi, ale... gdzie znajduje się teraz teść?

— Sciga Wymana...

W tej chwili Dziki Bill wybuchnął śmiechem. Cody i Breeze odwrócili się w jego kierunku.

— Co w tym śmiesznego? — zapytał zaczepnie komisarz.

— Nic... — odparł Hickock. — Pomyślałem sobie tylko o tym, że dostałeś się do bardzo przyzwoitej rodziny.

Andy Breeze zaczerwienił się po same białka oczu.

— Pamiętaj, Bill... — zaczął. — Jeśli ośmielisz się powiedzieć coś przeciw mojej Molly, albo jej ojcu...

— Molly jest twoją żoną i bardzo ją szanuje, — rzekł Dziki Bill. — Ale twój teść, to wielki łajdak.

I Dziki Bill opowiedział o swych odkryciach w samotnej chacie poszukiwaczy złota.

— Widzę, że masz zmartwienie, Andy, — rzekł Buffalo Bill. — Ale i ja muszę dodać kilka słów wyjaśnienia. Pamiętasz, że gdy weszliśmy do domu Wymana, drzwi do kuchni były wylamane. Wylamał je Jerry Bigelow...

— Ale poco?... — wyjąkał Andy.

— Aby podrzucić Wymanowi skradzione przedmioty. Masz zaufanie do swego teścia, ale powiedz mi, od jak dawna go znasz?

— Do pioruna ...od ...od miesiąca! Molly przybyła tu wcześniej, aby założyć szkołę... To napewno uczciwa dziewczyna. Przedtem mieszkała w Virginia City.

— A gdzie mieszkał przedtem jej ojciec? — zapytał Cody.

— Ojciec... tak, słusznie, gdzie mieszkał... — jąkał Breeze z rozpaczą w głosie. — On... on ma taką cygańską naturę i często zmienia miejsce pobytu... Ale to chyba niemożliwe!...

— Porozmawiamy o tym po drodze, — rzekł Buffalo Bill. — Teraz udamy się do tej chaty, o której mówił Hickock. Prowadź, Bill!...

Po drodze Buffalo Bill opowiedział wszystko, co dowiedział się o życiu Wymana z ust Światła Księżyca. Andy Breeze był zupełnie przybity, ale postanowił do końca spełnić swój obowiązek.

Nagle, gdy jeźdźcy mijali skaliste zbocze, z ust Indianina wydarł się przytłumiony okrzyk. Światło Księżyca wyciągnął przed siebie ramię i pokazywał coś na tym zboczu.

Wszystkie oczy zwróciły się w tym kierunku i wywiadowcy ujrzeli jakiegoś człowieka, który biegł szybko po krawędzi skalnej. Widać było, że jest śmiertelnie przerażony i biegnie nie na oślep.



— Do pioruna...—mruknął Hickock. — Ten człowiek runie w przepaść...

Tymczasem człowiek biegł szybko między skałami, narażający się w każdej chwili na runiecie w przepaść. Oglądał się ciągle poza siebie, jakby obawiał się pościgu. Nagle Buffalo Bill wydał lekki okrzyk. Poznał w biegnącym między skałami człowieka Johna Wymana.

— Uwaga!... — zawołał wywiadowca.

Wyman zatrzymał się na chwilę i zadrżał, a potem znów rzucił się naprzód. W pewnej chwili stracił równowagę i stoczył się w dół po kamienistym zboczku. Chwytał się rękoma kamieni i krzewów, ale nie mógł się zatrzymać. Staczał się coraz niżej, aż wreszcie runął na samo dno przepaści, gdzie znajdował się głęboki strumień.

Światło Księżyca zeskoczyło szybko z siodła Buffalo Billa i pobiegł nad brzeg przepaści. Jednym skokiem znalazł się w wodzie i popłynął w kierunku miejsca, w którym zniknął pod wodą jego biały brat.

— Patrzcie! — zawołał znów Breeze.

Wywiadowcy ujrzeni teraz na tle nieba sylwetkę jeźdźca, którym był nikt inny, jak stary Nick Wharton.

— Hej, Buffalo!... — zawołał Nick ze szczytu skały.

— Co się stało, Nick?...

— Czy Wyman jest ciężko ranny?...

— Nie wiemy jeszcze!... Indianin zaraz go tu przyniesie...

— Zaczekajcie na mnie!... Zaraz tam będę!...

Wywiadowcy zeskoczyli z koni i po chwili zjawiał się Światło Księżyca, który dźwigał na ręku bezwładne ciało Wymana. Twarz nieszczęśliwego była biała, usta zaciśnięte, włosy splątane i zlepione wodą, a ze skroni spływał mu wąski strumyk krwi.

— Żyje?... — zapytał z niepokojem Buffalo Bill.

— Tak, — odparł Indianin. — Potłukł się bardzo i jest ranny, ale żyje i będzie żył.

Wywiadowcy zakrzętańeli się koło Wymana. Buffalo Bill opatrzył skaleczenia, a Breeze usiłował wsaczyć w usta nieprzytomnego kilka kropel whisky. Wyman nie odzyskał jednak przytomności.

— Musimy go odtransportować do Alder Gulch i oddać pod opiekę lekarza, — rzekł wreszcie Cody. — Nick zaraz tu będzie, więc będzie go mógł odwieźć.

Nick Wharton zjawiał się po chwili i natychmiast zapytał o Wymana.

— Żyje, — rzekł Buffalo Bill. — Ale powiedz nam, Nick, w jaki sposób to wszystko się stało?

— Po pewnym czasie znalazłem mojego konia, — rzekł Nick. — Dosiadłem go i w tej samej chwili spostrzegłem Wymana, który przekradał się między skałami. Zawołałem na niego, ale ten biedak zląkł się mnie i zaczął uciekać. Bałem się, że może mi znów zniknąć z oczu i rzuciłem się za nim w pościg. To nie moja wina, że spadł ze skały... Odwiozę go natychmiast do osady...

Ranny został umieszczony na siodle starego Nicka i po chwili wywiadowca ruszył w drogę do Alder Gulch. Światło Księżyca nie chciał opuścić swego przyjaciela i podążył obok konia starego wywiadowcy, dotrzymując mu dzielnie kroku.

Buffalo Bill, Breeze, Hickock i baron ruszyli w dalszą drogę do opuszczonej chaty. Gdy znaleźli się w pobliżu, zsiadli z koni, które zostawiono w le-

sie pod opieką barona, a Cody, Dzikie Bill i Breeze poczęli ostrożnie skradać się w stronę chaty.

— Słyszę jakieś głosy... — mruknął Hickock.

— Ja też... — rzekł komisarz głosem pełnym podniecenia.

— Tam ktoś jest, — oświadczył Buffalo Bill. — Podkradniemy się na czworakach!... Naprzód.

Był już wieczór, gdy wywiadowcy znajdowali się już blisko chaty, dostrzegli kilku ludzi, z których jeden zapalał właśnie świecę. Buffalo Bill naliczył czterech ludzi, w których poznał bandytów. Dwóch z pośród nich miało owiązane głowy. Były to skutki uderzeń kopyt Toofera.

Bigelowa nie było jednak wśród bandytów. Z chaty dobiegały wyraźne słowa.

— Gdyby nie ten przeklęty muł, skończylibyśmy z Indianinem w ciągu minuty, — mówił jeden z łotrów. — Teraz wszystko już jest zepsute. Ten czerwonoskóry gałgan porozumiał się napewno z Buffalo Billem i wywiadowcą wie wszystko... Moim zdaniem należy jaknajszybciej podzielić łup z dylizansu i uciekać jaknajdalej.

Nagle jakaś postać zbliżyła się do drzwi chaty i po chwili do wnętrza wszedł Bigelow. Na twarzy Breeze'a odmalował się wyraz przerażenia i rozpaczy. Bigelow wszedł na środek izby i rozejrzał się dokoła.

## Zdemaskowany

— Jesteście tchórzami! — zawołał Bigelow. — Zachowaliście się nie jak mężczyźni, lecz jak małe dzieci!... Było was sześciu razem z Jasperem i Hicksem i nie potrafiliście sobie poradzić z Buffalo Billem i baronem. Nie poznaje was wcale!... Tyle trudu kosztowało mnie przekonanie Breeze'a, że sprawcami napadu na dylizans są Wyman i ten przeklęty Indianin, a teraz wy pokpiłicie całą sprawę... Banda osłów!

Wyoming Joe zerwał się na równe nogi i stanął oko ze swym hersztem.

— Tylko bez obelg, Harkness! — zawołał z wściekłością. — To nie nasza wina, że Buffalo Bill zaopiekował się Wymanem... Teraz nie ma już o czym gadać — sprawa jest z gródy przegrana. Żądamy od ciebie tylko jednej rzeczy: daj nam to, co nam się należy z ostatniej roboty. Chcemy uciekać stąd jaknajszybciej, nim cała sprawa się wykryje.

— Musiałem pozbyć się woreczka i złotego zegarka, aby rzucić podejrzenie na Wymana... — rzekł Bigelow.

— Może zostawiłeś wszystko, co było w tym woreczku?!... — zawołał bandyta.

— Nie jestem taki głupi. Ale nie dostaniecie z tego ani centa. Nie macie do tego najmniejszego prawa! Zresztą, musicie i tak uciekać i nie możecie mi już nic złego zrobić. Mnie zawsze uda się wykryć przy pomocy Breeze'a. Obroni mnie, ponieważ jestem jego teściem, ale w waszej obronie nie ruszy palcem.

Bandyci otoczyli swego herszta z groźnymi minami.

— A więc tak?!... — zawołał Joe, dobywając rewolweru.

— Tak. Takie mam zamiary — odparł spokojnie Bigelow, który również wyciągnął broń. — Nie próbuj strzelać, gdyż jestem znacznie szybszy od ciebie.

Bandyta opuścił rękę z rewolwerem.



— Gdzie są Jasper i Hicks — zapytał groźnie inny bandyta.

— Uciekli na południe — odparł Bigelow.

— Co im dałeś?

— Czy wyglądam na człowieka wspaniałomyślnego?... — roześmiał się nieprzyjemnie Bigelow.

— A więc chcesz nas wystrychnąć na dudków? — zawołał znów Wyoming Joe. — Nie dasz nam nic?

— Owszem, dam wam okazję do ucieczki...

W tej chwili bandyta, który stał za Bigelowem, rzucił się na niego, a reszta poszła za jego przykładem. Powstało straszliwe zamieszanie. Bandytci zbili się w ciasną gromadę. Teraz nasza kolej... — mruknął Buffalo Bill i rzucił się do przodu.

Cody znalazł się w chacie, a za nim stanął Dziki Bill.

— Stać! — zawołał Buffalo Bill. — Aresztuj was w imieniu prawa!... Rzucić rewolwery, gdyż w przeciwnym razie my uczynimy użytek ze swoich!...

Walczący bandyci stanęli w miejscu i przez chwilę trwała w chacie śmiertelna cisza. Przerwał ją Bigelow.

— To Buffalo Bill! — zawołał.

Buffalo Bill rzucił się w kierunku bandyty i w tej samej chwili rozległ się strzał. Kula poszła jednak w bok i Buffalo Bill chwycił przeciwnika w swe stalowe ramiona. Ktoś zgasił świecę i w chacie zapanowała ciemność, wśród której słychać było najpierw zmieszane głosy, a potem odgłos szybko oddalających się kroków.

— Hickock! — zawołał Cody, który zdławił w swym uścisku Bigelowa.

— Jestem! — odparł Dziki Bill.

— Zapal świecę...

— Zaraz zapalę — odezwał się głos Andy Breeze'a.

Gdy chata została oświetlona, Buffalo Bill i Hickock spostrzegli, że jednocześnie zaatakowali Bigelowa i że reszta bandytów, korzystając z tego, uciekła.

— Do pioruna! — zaklął Dziki Bill. — Wszyscy uciegli przez okno. Breeze stał we drzwiach i nie wypuściłby nikogo.

Andy Breeze miał twarz ponurą, ale pełną powagi. Bez słowa wręczył Buffalo Billowi kajdanki, które wywiadowca założył Bigelowowi.

— Wstań, Bigelow — rzekł spokojnie komisarz, gdy Cody i Hickock odstapili od więźnia.

Bigelow stanął przed swym zięciem, patrząc mu bezczelnie w oczy.

— Będę mógł wiele dobrego opowiedzieć Molly o jej ojcu... — mruknął ponuro Breeze.

— To nieporozumienie... — zaczął Bigelow.

— Tak, nieporozumienie! — wybuchnął Andy Breeze. — Chciałeś pognać tego biednego szaleńca, którego skrzywdziłeś tak strasznie!... To nieporozumienie, że uważałem cię za uczciwego człowieka!

— Ach, więc Indianin opowiedział swą bajkę — rzekł drwiąco Bigelow.

— A ta bajka jest prawdziwa, gdyż jej potwierdzenie słyszałem przed chwilą z twych własnych ust, psie! Czy i teraz ośmielisz się kłamać? — głos Breeze'a drżał z wściekłości.

Bigelow opuścił głowę i opadł ciężko na ławkę.

— Zostawcie nas samych — rzekł głuchio komisarz. — Chcę z nim pomówić o Molly...

— Oczekujemy cię w Alder Gulch — rzekł Buffalo Bill spokojnie. — Bywaj, Andy!

★

Gdy John Wyman otworzył oczy następnego ranka, dokoła jego łóża zgromadzeni byli Buffalo Bill, Hickock, Nick Wharton i Światło Księżycy. Wyman potoczył dokoła siebie nieprzytomnym wzrokiem i wydawał się nie poznawać nikogo, nawet starego Światła Księżycy.

— Gdzie jestem?... — zapytał słabym głosem.

— W hotelu, Wyman — odparł Buffalo Bill, zbliżając się do łóżka.

— W Saint - Louis? — zapytał ranny.

— Nie, w Alder Gulch, w stanie Montana...

— Jakto Montana?... Przecież dopiero wczoraj wieczorem byłem w Saint - Louis!... Co ja właściwie robię w Montana?

— Ma gorączkę... — mruknął Dziki Bill ze współczuciem.

— Minęło już wiele lat od czasu, gdy opuścił pan Saint - Louis, Wyman — rzekł Cody.

— Dlaczego nazywa mnie pan Wyman? — zapytał znów ranny ze zdumieniem. — To wcale nie moje nazwisko. Nazywam się Norcross, John Norcross. Byłem dopiero wczoraj wieczorem w Saint - Louis... Skończyłem pracę w biurze i wracałem do domu, gdy nagle ktoś wymierzył mi potężny cios w głowę... a potem... potem... Wielki Boże! Gdzie moje pieniądze?...

Wywiadowcy spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— Wydaje mi się, że teraz dopiero naprawdę zwariował... — mruknął Nick Wharton. — O jakie pieniądze mu chodzi?...

— Co to za Indianin? — zapytał znów Wyman.

— To jest Światło Księżycy, panie Norcross — rzekł Cody. — Nie przypomina go pan sobie?

— Nie widziałem go nigdy w życiu.

— A mnie nie zna pan również?

— Nie...

— Jestem Buffalo Bill.

— Ach, słyszałem o panu wiele, ale nigdy nie miałem przyjemności pana poznać.

— Nie przypomina pan sobie, że spadł pan ze skały?

— Nie spadłem ze skały... Otrzymałem tylko cios w głowę...

— Czy pamięta pan bitwę Custer'a z Indianami pod Little Big Horn?

— Pamiętam... Wszyscy mówili mi o tym w swoim czasie.

— Pan sam nie brał udziału w tej bitwie?

— Ależ skąd! Byłem wtedy oddalony o kilkaset mil od miejsca tej bitwy...

— Czy zna pan człowieka, który nazywa się Harkness, albo Bigelow?

— Nie... Dlaczego pan zadaje mi tak dziwne pytania?...

W tej chwili nadszedł lekarz i wywiadowcy opuścili pokój. Tylko Światło Księżycy został przy łóżu rannego. Po upływie pół godziny lekarz wyszedł z pokoju chorego. Kiwał głową i miał bardzo zadowoloną minę.

— To nadzwyczajne! — zawołał na widok Buffalo Billa. — Nigdy jeszcze nie spotkałem się z tak



dziwnym wypadkiem. Wyman stracił w Saint - Louis pamięć wskutek uderzenia w głowę, a wczoraj, w trzy lata po tym wypadku, znów uderzył się w głowę, tym razem o skały, i... odzyskał pamięć! Co pan na to, Cody?

— Więc jest teraz zupełnie zdrow? Nie jest obłąkany?

— To zupełnie normalny człowiek!

Nagle pojawił się Breeze, na którego twarzy malowała się cała gama sprzecznych uczuć.

— Muszę ci powiedzieć coś ważnego, Buffalo... — rzekł niepewnie. — Bigelow uciekł!...

— Uciekł?! — zawołali chórem wywiadowcy.

— Tak, uciekł — rzekł komisarz. — Chciałbym pomówić z tobą na osobności, Cody...

Gdy Breeze i Buffalo Bill znaleźli się w osobnym pokoju, komisarz milczał chwilę, a potem rzekł zdecydowanym tonem:

— Okłamałem was przedtem, Buffalo. Bigelow sam nie uciekł. To byłoby niemożliwe, gdyż miał na rękach kajdanki. Ja sam go uwolniłem.

— Wiedziałem o tym od razu, Andy — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Wiedziałem już wczoraj, że go uwolnisz i dlatego pozwoliłem ci z nim zostać w chacie.

— I chciałeś mi na to pozwolić? — zapytał wzruszony Breeze

— Tak.

— Widzisz, Cody... — rzekł znów komisarz. — To jest lotr, ale jego córka, a moja żona, jest najpocziwszym stworzeniem pod słońcem. Gdybym uwieził jej ojca, nie mógłbym jej spojrzeć w oczy...

Puściłem go więc, a on oddał mi pieniądze, które zrabował pasażerom dyliżansu.

— Dobrze zrobiłeś, Andy — rzekł Buffalo Bill.

— Mam nadzieję, że Bigelow nie pokaże nam się więcej.

— Przynrzekł mi to. Ale jeszcze jedna sprawa. Chodzi o Wymana...

## Zakończenie

— Co wiesz o tym człowieku? — zapytał Buffalo Bill.

— Tyle, co i ty, Cody. Wiem jeszcze, że Wyman, to nie jego nazwisko, lecz nazwisko wspólnika Bigelowa, który brał udział w napadzie na tego człowieka. Ten wspólnik zaopiekował się Norcrossem, który stracił pamięć i kazał mu ścigać Bigelowa. Wyman zginął po pewnym czasie, ale przedtem przekazał mu pieniądze, złożone w banku w Last Chance. Pieniądze te otrzymywał Norcross na nazwisko Wymana i był pewny, że to jego własne nazwisko. Bigelow zrabował mu wówczas w Saint - Louis 10,000 dolarów. Teraz oddał taką samą sumę pieniędzy... Zagroziłem mu, że zapomnę o Molly i wydam go w ręce władz sądowych. Oto pieniądze, Cody...

— A więc wszystko skończyło się pomyślnie — rzekł Buffalo Bill z radością.

— Więc Wyman, a raczej Norcross będzie żył?

— Z pewnością, a oprócz tego odzyskał zmysły i pamięć. Teraz otrzyma jeszcze pieniądze i wróci do Saint - Louis — rzekł Cody. — Światło Księżyca zostanie tutaj... Jego biały brat nie poznaje go, więc chciałbym, żeby został ze mną...

## Koniec



Następny Nr. 51 Buffalo Billa,  
który ukaże się w czwartek, dnia 26-go stycznia  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# „Grota pod wodospadem“

**Cena 10 groszy**



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Kim jest **BUFFALO BILL?**

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hłekočka, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

### Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- |                                   |                                  |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI                | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU.    |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI         | 26. GRANICA W OGNIU.             |
| 3. POŚCIG NA LODZIE               | 27. POCIAG WŚRÓD ŚNIEGÓW.        |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK                  | 28. SKARB W PODZIEMIU.           |
| 5. FORT NA GRANICY.               | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ               | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA.      |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.           | 31. POGOŃ ZA WIDMEM.             |
| 8. POTWÓR Z PRZEKŁĘT. JEZIORA.    | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK         |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA             | 33. GÓRA SZALEŃCÓW.              |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU             | 34. DEMON WODY OGNISTEJ.         |
| 11. STRZEICY Z GÓR                | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA      |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN         | 36. ZAGINIONE JEZIORO.           |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU              | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO.             |
| 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP       | 38. NA SZLAKU WODZÓW.            |
| 15. BIAŁY WÓDZ                    | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY.       |
| 16. UPIÓR PRERII                  | 40. SZATANY Z PALARNI OPIUM.     |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE       | 41. ZWIĄZEK ŻÓLTEGO SMOKA.       |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY.          | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW.          |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW.  | 43. POSĄG CZARNEGO BUDDY         |
| 20. PŁONĄCA PRERIA.               | 44. WŁADCA PIORUNÓW.             |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI              | 45. WALKA NAD RIO BRAVO.         |
| 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI“. | 46. MAGICZNY SKALP.              |
| 23. KRÓL SZULERÓW.                | 47. POSTRACH NEVADY              |
| 24. SZALONY JEŹDZIEC              | 48. TROP ZIEŁONEGO WĘŻA          |
|                                   | 49. WALKA O ŻYCIE                |

Cena

**10 gr.**

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

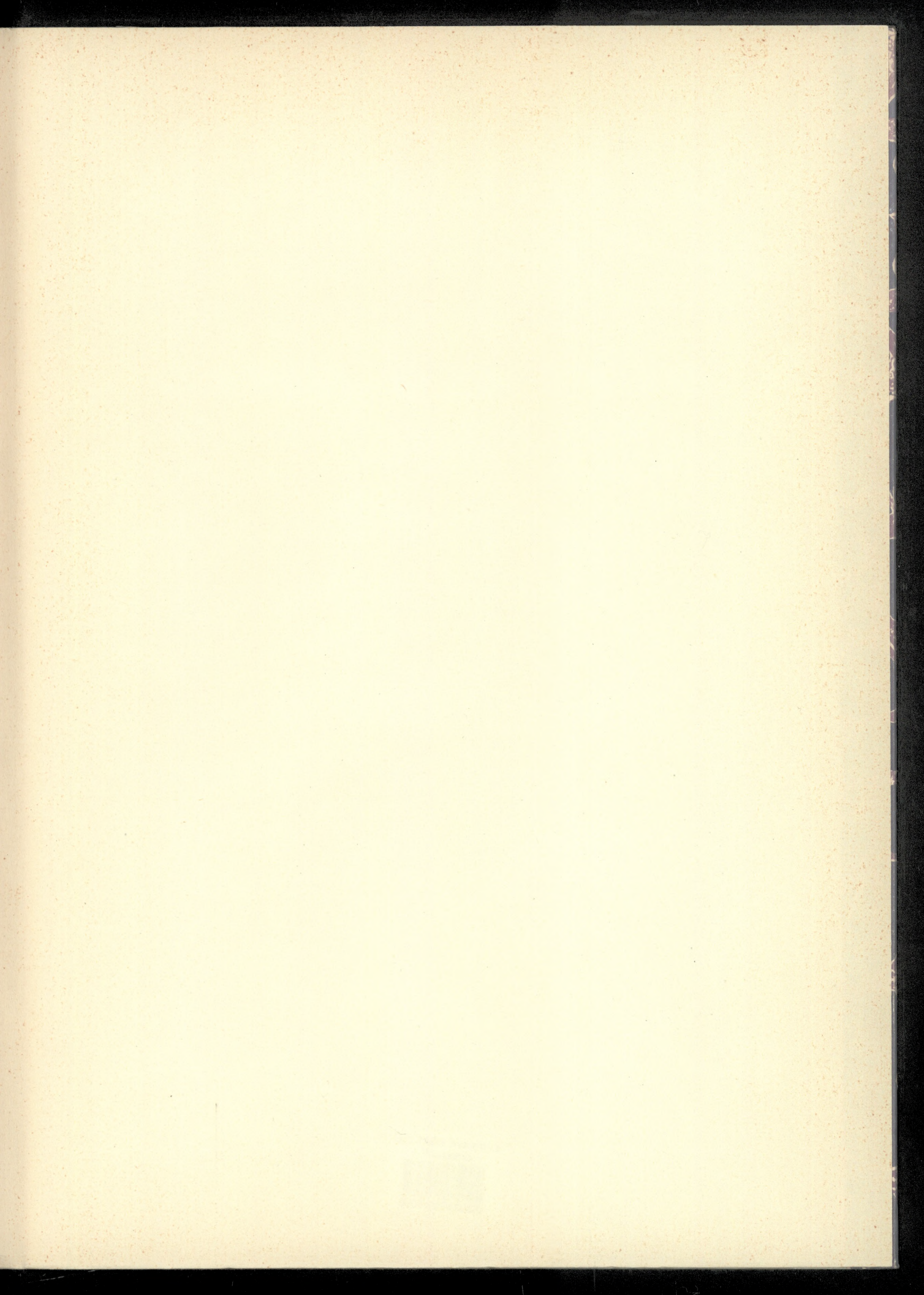
Cena

**10 gr.**

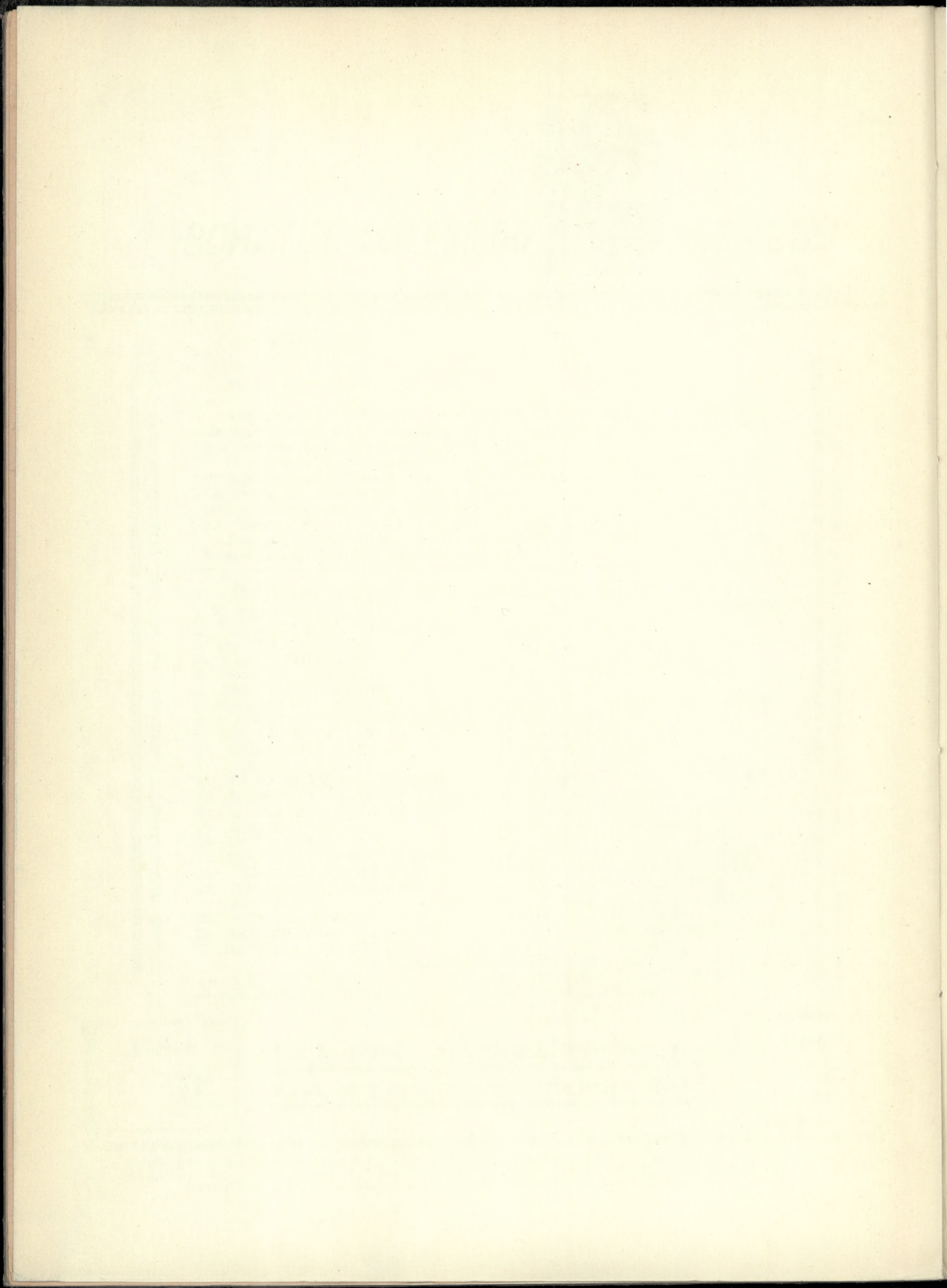
REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkał w Łodzi  
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
 konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56

1939. e.o. 1095











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453522



BN





623406/50

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

